Nr. 52. Lwów — Niedziela dnia 3 Marca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszedne o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h, w Niemczech 3 k., w innych krajach 5 k. Za zmianę adresu dopłaca się 20 h.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zaręczynach, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, koncertów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach i znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce ... h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo ... h, tłustym garmondem ... h, koresp. prywatne ... h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce ... 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopisów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Kunegundy | Leona Pap. — Jutro: św. Kazimierza K. | Archipa Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 11, Zachód „ „ 5 „ 4

Długość dnia godzin 10 min. 53. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Rokowania ugodowe.

Po obu stronach Litawy mało widać nadziei na możliwość „długiej ugody", co oczywiście dowodzi tylko tego, że sfery rządowe austryackie i węgierskie przystępują do układów z silnem postanowieniem utrzymać swoje warunki. Inaczej jednak być nie może na samym wstępie rokowań, zatem owo usposobienie pessymistyczne tak samo jest bezpodstawne, jak byłoby optymistyczne. Prasa austryacka artykułami, a niektóre sejmy rezolucyami zachęcają gabinet barona Becka do postawienia kwestyi krótko i węzłowato: albo wygodna „długa" ugoda, albo rozdział z końcem roku bieżącego! Równe zachęty, tylko w odwrotnym kierunku, otrzymuje p. Wekerle z Węgier. Tak postępują zawsze ci, którzy patrzą na rzecz pod jakimś jednym kątem, a nie są odpowiedzialni za przyszłość. Ci zaś, którzy ją przygotowują i patrzą wszechstronnie, a na historycznym akcie położą swe podpisy, działają zawsze ostrożniej od owych mas, przez które są popychani z tyłu; zastanawiają się nad każdem swem słowem i dlatego są umiarkowani. Rokujący ministrowie więcej od ogółu widzą, lepiej pojmują znaczenie szczegółów, mają wzgląd nietylko na swoją część monarchii, ale i na jej całość, z pewnością więc nie dadzą się porwać tam, kędy im wskazują zachęty, lecz pójdą swoją drogą. Trzeba sądzić, że będzie ona możliwie najlepsza.

Pojawiła się wiadomość, że Węgrzy przystaną na długą ugodę jedynie pod warunkiem, iż oprócz zamiany związku handlowo-celnego na traktat handlowy i celny będzie jeszcze teraz postanowione z całą ustawową ścisłością, że od roku 1917-ego powstanie między Austryą a Węgrami granica celna, lecz nie dla wszystkich towarów, jeno dla niektórych, mianowicie Węgry obłożą cłem austryackie wyroby wełniane, bawełniane i lniane, Austrya zaś ocli węgierskie zboże, mąkę, bydło i tłuszcze, ale te cła będą czwartą, piątą, albo nawet dziesiątą częścią ceł, pobieranych od tych samych towarów z państw innych, przyczem naturalnie, chociaż Austrya i Węgry będą już odrębnie zawierały traktaty handlowe z obcemi państwami, to jednak ich taryfy celne będą identyczne.

Rzecz jasna, że taka linia celna wewnętrzna jest możliwa. W gruncie rzeczy niczem onaby się nie różniła od istniejących akcyz miejskich. Takie wewnętrzne granice istniały w Niemczech przed r. 1866-ym, a przed rokiem 1831-ym była granica celna między Rosyą a Królestwem kongresowem. Teraz podobne urządzenie istnieje między Anglią a jej samorządnemi koloniami i w Chinach między wicekrólestwami pod nazwą likinów. Takie likiny przedstawiają jedną tylko niewygodę, że krępują handel i przemysł, szkodząc im znacznie więcej, niż wart dochód, jaki dają skarbowi prowincyi. Bo rzecz jasna, że na wielkim obszarze można rozwinąć gospodarkę okazalszą, z administracyą stosunkowo tańszą, niż na obszarze małym. Ale ostatecznie świat już zna linie celne wewnętrzne i przekonał się, że one nie prowadzą do rozpadnięcia się państwa. Zatem może powstać taka granica między Austryą a Węgrami.

Ale byłoby zagmatwaniem sprawy, gdyby cło wewnętrzne opłacały tylko niektóre towary, a nie wszystkie. Naprzykład fabryki sukna w Bernie dźwigają takie samo ciężary podatkowe, jak fabryki kos w Tyrolu i Styryi. Z jakiej więc racyi fabryki sukna będą opłacały cło węgierskie, a fabryki kos nie będą go opłacały? A na Węgrzech zboże będzie wyjęte z wolnego obrotu, a owoce i wino nie. Stąd wynikną skargi przemysłowców austryackich, a rolników węgierskich na nierówne ich traktowanie przez własne rządy, a że skargi będą słuszne, więc trzeba będzie je uwzględnić i tworzyć jakieś premie, co stworzy znowu powód do sporów między państwami. Lepiej zatem obłożyć równomiernem cłem wszystkie zgoła towary, zupełnie znieść obroty wolne, ale za to ustanowić cło stanowiące naprzykład część 20-tą cła na towary z państw obcych. To po prostu dla uproszczenia rzeczy.

Jeżeli jednak w zasadzie można przystać na likiny między Węgrami a Austryą, na granicę celną między niemi, to zgoła niepodobna teraz ustanawiać wysokości cła wewnętrznego i orzekać, jakie towary mają mu podlegać, bo któż dziś może powiedzieć, jakie konjunktury handlowe, jakie potrzeby konsumcyi i jakie traktaty z obcemi państwami będą po r. 1917-ym? Jakim sposobem można naprzykład dziś orzec, że cło wewnętrzne od pszenicy będzie wynosiło dziesiątą część cła zagranicznego, a cło od tłuszczów część dajmy na to piątą, skoro wcale niewiadomo, jak wielkie będą te cła zagraniczne i jaka będzie potrzeba tych towarów na wewnętrznym rynku? Może bardzo mała, a może olbrzymia, bo to nietylko od konsumentów zależy, ale i od światowych stosunków. Przy ustanowieniu linii celnej wewnętrznej powinno przedewszystkiem o to chodzić, aby ile Austrya zapłaci w postaci cła Węgrom, tyleż one jej zwrócą w tejże postaci. Tej zasady trzymają się obce państwa przy zawieraniu z sobą traktatów handlowych, które wchodzą w życie w parę miesięcy po podpisaniu, a jednak później się okazuje, że popełniono błąd nieraz bardzo duży. Jakże się nie omylić, ustanawiając wysokość opłat, które będą pobierane dopiero po dziesięciu latach!

Można podnieść jeszcze wiele mniejszych zarzutów przeciw decydowaniu o tej sprawie teraz, na 10 lat z góry, ale te dwa główne zupełnie są dostateczne do odrzucenia tego projektu. Wyszedł on podobno ze sfer biurokratycznych. To być może, bo od zielonego stolika wiele rzeczy przedstawia się inaczej, niż z realnego punktu widzenia. Dlatego-to jest bardzo dużo złych ustaw. Ministrowie z pewnością nie przyjmą tego projektu i parlamenty również go nie zatwierdzą. Może być tylko przyjęta zasada, że od r. 1917-ego powstanie między Austryą a Węgrami granica celna, przyczem wysokość ceł wewnętrznych, musi być najmniej o tyle-to, a tyle mniejsza od ceł zewnętrznych. Ściślejsze określenie jest niemożliwe. Natomiast bardzo ściśle muszą być sparagrafowane różne zastrzeżenia weterynaryjne, ulgi podatkowe i taryfowe, premie, manipulacye graniczne itd.

Opodatkowanie kawalerów.

W Europie zachodniej i w Stanach Zjednoczonych naraz przypomniano sobie pomysł, podnoszony już nieraz, aby kawalerowie opłacali osobny podatek za karę, że się nie żenią. Ale dawniej wysuwano go w interesie panien, które nie wychodzą za mąż, teraz zaś przemówiono w interesie socyalnym. Wszędzie zwrócono uwagę na to, że średnio inteligentne panny, zmuszone pracować na własne utrzymanie, tłumnie się gromadzą pod socyalistycznym sztandarem i stają się namiętnemi agitatorkami, Egeryami socyalizmu, zapalonemi rewolucyonistkami, które postępują o wiele bezwzględniej od mężczyzn. Takich kollektywistek, jak Ludwika Sitz, Klara Zetkin, Róża Luxemburżanka, Lili Brown, albo jak zmarła przed kilku laty Ludwika Michel jest wszędzie coraz więcej. W Niemczech wydają one wyłącznie dla kobiet dwutygodnik *Gleichheit*, który ma 46.000 prenumeratorek, a przemawia tak zjadliwie, z taką ognistą nienawiścią, jak żaden męski dziennik socyalistyczny. We Francyi powstała niedawno „konfederacya socyalnych demokratek", taka skwarna, że nawet socyalistyczny dziennik *Humanité* powiada o niej, że „mogłaby świat spalić razem z wszystkimi towarzyszami". W Anglii „robocza liga kobiet" jest jedyną między trades-unionami, która nietylko otwarcie się przyznaje do rewolucyjnego socyalizmu, ale nawet demonstracyjnie to okazuje, z jakąś histeryczną wściekłością. W Stanach Zjednoczonych powstał jeden na całe państwo bardzo solidarny, a namiętny „związek socyalistek wywrotowych". To samo jest we Włoszech, gdzie niedawno socyaliści, na zjeździe w Medyolanie uchwalili, iżby ich prasa nie wojowała paszkwilami, na co jednak nie zgodziły się socyalistki, ponieważ „paszkwil jest doskonałym orężem" — oderwały się od stowarzyszeń ogólnych i założyły osobną partyę, która między towarzyszami nosi nazwę „legionu tygrysic". Muszą być one bardzo drapieżne.

Zaciętość socyalistek tłómaczy się najpierw tem, że nie mając własnej rodziny i dzieci, są one niejako wykolejone z naturalnego trybu życia, a następnie tem, że chociaż koszta utrzymania są dla wszystkich jednakowe, to jednak zarobki kobiet mniejsze są od męzkich i w ogóle trudniej kobiecie o pracę. Galanterya wszędzie znika. U nas pod tym względem jeszcze jako-tako, chociaż skarg coraz więcej na brak galanteryi. Ale na zachodzie Europy mężczyzna nigdy nie ustąpi kobiecie miejsca w tramwaju, tembardziej więc nie ustąpi jej najmniejszej części swojej roboty, choćby umierała z głodu. Więc rzeczywiście bardzo nieraz trudne jest życie samotnej pracownicy, jeżeli ona nie chce ulżyć sobie drogą przez kałuże.

Wyobrażono sobie, że socyalizm dlatego tak się rozwija między kobietami samotnemi, iż warunki ich życia są bardzo trudne. Niech wyjdą za mąż, a nie będą socyalistkami! Trzeba zatem zmuszać mężczyzn do wstępowania w związki małżeńskie, a więc trzeba opodatkować kawalerstwo. I oto rozwinięto w tym kierunku agitacyę we Francyi, gdzie na porządku dziennym stoi reforma wszystkich podatków, przyczem niektóre z nich, jak naprzykład od okien, będą zniesione, a powstaną nowe, między nimi zaś bardzo niepopularny osobisto-dochodowy. Otóż ten ostatni chcieliby agitatorowie opodatkowania kawalerstwa tak ułożyć, iżby nieżonaci płacili według wyższej skali, niż żonaci. W Anglii zaczęto zalecać taką zmianę w „income tax" (podatku dochodowym), iżby według niemieckiego wzoru pobierano dodatkowy podatek od dochodu większego, niż jest potrzebny dla minimum wygodnej egzystencyi, naprzykład większego od 5 tysięcy koron, ale ten dodatek płaciliby tylko kawalerowie. W republice północno-amerykańskiej, w stanie Jova, już do miejscowego sejmu wniesiono projekt opodatkowania 25-ciu dolarami rocznie kawalerów mających więcej niż lat 40, a 35 ciu dolarami rocznie starszych niż lat 45. Do sejmu stanu Missuri wniesiono projekt jeszcze surowszy; oto, każdy mężczyzna, który, skończywszy 25 lat życia, nie ożenił się, będzie z każdym rokiem, dopóki się nie ożeni, płacił coraz większy podatek kawalerski.

Cóż będzie, jeżeli te projekty staną się ustawami? Będzie więcej pieniędzy na armaty, pancerniki i kancelaryjne pisaniny i — będzie jeszcze więcej kawalerów. Oni już teraz wszędzie płacą podatków więcej od żonatych, bo płacą na niepotrzebne im szkoły, ochronki, szpitaliki dziecięce i t. d., a jednak to nie zachęca ich do Hymenu.

Przedewszystkiem trzeba powiedzieć, że procentowo obliczając, więcej teraz mężczyzn się żeni, niż w poprzednich stuleciach, kiedy długa służba wojskowa, dochodząca do lat 35-ciu, uniemożliwiała wielu tysiącom mężczyzn zawieranie małżeństw. Bez porównania większa niż teraz liczba klasztorów także zmniejszała liczbę mężczyzn, szukających związków małżeńskich. Ale dawniej było mnóstwo klasztorów żeńskich, gdzie samotne kobiety znajdowały przytułek i spokojną pożyteczną pracę. Uszczuplono klasztory — w krajach protestanckich zupełnie je zniesiono — a teraz ludzie się biedzą, co czynić z nadmiarem kobiet?

Kawalerskie podatki nikogo nie odstraszą od kawalerskiego życia. Trzeba zmienić systemy szkolne, aby wyrastali nie przedwcześnie zużyci, lecz pełni życia mężczyźni. Trzeba poznosić tyngle i nocne kawiarnie, gdzie młodzi ludzie do reszty tracą siły i zdrowie. Trzeba zewsząd usunąć pornografię i drażnienie zmysłów, a podnieść szacunek dla kobiet; trzeba tak zmienić tryb społecznego życia, aby poprzestawanie na małem nie było uważane za ofiarę i wstyd, — a wówczas któż nie zechce pójść do ołtarza? Chyba ten, w którego życiu — jak mówi Sienkiewicz — kryje się jakaś tragedya. A ludzie chcą podatkami rozwiązywać takie zagadnienia!...

Korespondencye.

Wiedeń 1 marca.

(Odnowienie ugody z Węgrami a handel bydłem. Kandydatura Dra Koerbera).

(y). Z okazyi odbywających się właśnie między rządem obu polów monarchii decydujących rokowań o odnowienie ugody wysuwa się na pierwszy plan sprawa wzajemnego obrotu handlowego bydłem między Austryą a Węgrami, tudzież ewentualnych niebezpieczeństw, na jakie wystawieni byliby węgierscy rolnicy i hodowcy bydła w razie urzeczywistnienia postulatu szowinistów węgierskich, dążących do oparcia przyszłego stosunku obu polów monarchii na traktacie handlowym. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że żaden traktat handlowy nie zastąpiłby Węgrom tych korzyści, jakie zapewnia im stan obecny. Oto np. na podstawie obecnego stanu import węgierskiego bydła do Austryi nie może podlegać żadnym innym ograniczeniom, jak tylko tym, jakie ze względów zdrowotnych nałożone są na obrót handlowy bydłem austryackich producentów, podczas gdy w traktatach handlowych między Niemcami i Austryą lub między Austryą a Włochami przewidziane jest nie tylko częściowe, ale nawet zupełne zamknięcie granicy dla przywozu bydła z jednego państwa do drugiego. Kilka cyfr uwydatni najlepiej, jak olbrzymie znaczenie ma ta sprawa dla rolnictwa węgierskiego. Oto w roku ubiegłym przywieziono z Węgier do Austryi 269.844 wołów, wartości 106,297.268 koron, tudzież 427.040 świń wartości przeszło 60 milionów koron. Przytem rok ubiegły nie należał do najlepszych, w poprzednich bowiem latach wartość bydła wywożonego z Węgier do Austryi wynosiła nieraz przeszło 200 milionów koron rocznie. Owóż łatwo pojąć, na jak nieobliczalne straty narażeni byliby węgierscy rolnicy, gdyby export ich bydła do Austryi został ze względów weterynaryjno-policyjnych chwilowo wstrzymany lub choćby tylko znacznie ograniczony, co nawet przy najliberalniejszem wykonywaniu postanowień traktatu handlowego nie byłoby wykluczone.

Tymczasem dzisiejszy stan, opierający się na rozporządzeniu cesarskiem z 21. września 1899, zapewnia rolnikom węgierskim stały i nieprzerwany zbyt bydła na rynkach austryackich. W myśl tego rozporządzenia jedynie w razie wybuchu księgosuszu (Rinderpest) w obrębie jednego państwa wolno drugiemu państwu ograniczyć lub w razie groźnego niebezpieczeństwa nawet całkiem zabronić przywozu bydła rogatego. Przy wszystkich zaś innych chorobach bydlęcych, nawet najniebezpieczniejszych, jak zaraza płucna, pomór nierogacizny, wąglik itp. ograniczony jest bardzo ściśle teren, do którego odnosić się może zakaz przywozu dotkniętego chorobą gatunku bydła i obejmować może tylko najbliższy powiat sądowy i wogóle okolicę w promieniu najwyżej dziesięciokilometrowem od ogniska zarazy. — Więc zaiste pojąć trudno, na jakiej podstawie entuzyazmują się tak Węgrzy dla myśli zerwania unii gospodarczej, a zawarcia traktatu handlowego z Austryą, skoro dzisiejszy stan wyklucza możliwość zamknięcia granicy austryackiej dla exportu bydła węgierskiego, zaś traktat handlowy mógłby w ostatecznym razie pozbawić rolników węgierskich możności wysyłania swego bydła nietylko na austryackie, ale nawet na niemieckie rynki, gdyż rządowi austryackiemu przysługiwałoby w takim razie prawo zakazania nietylko dowozu bydła węgierskiego do Austryi, ale także jego przewozu przez Austryę.

W wyższej jeszcze mierze, niż interesa hodowców bydła, zaangażowane są w tej sprawie interesa węgierskich producentów zboża. Dziś bowiem całą nadwyżkę zbiorów, jaka pozostaje po zaspokojeniu potrzeb wewnętrznej konsumcyi, sprzedają producenci węgierscy do Austryi, a wysokość tego eksportu zależna jest tylko od tego, czy był urodzaj, czy nieurodzaj na Węgrzech. W roku 1901 sprzedali Węgrzy do Austryi pszenicy i mąki za 219 milionów koron, w roku 1902 za 127 milionów, w roku 1903 za 238 milionów, w roku 1904 za 214 milionów, a w roku 1905 za 230 milionów. Kukurudzy zaś sprzedali w r. 1901 za 32 miliony, w r. 1902 za 38 milionów koron, a w r. 1905, z powodu nieurodzaju, tylko za 13 milionów koron, przyczem uzyskali za swój towar cenę o 2 korony na centnarze metrycznym wyższą od cen, płaconych na rynkach zagranicznych. Wobec tych cyfr niepojętą zaiste staje się agitacya szowinistów węgierskich za zupełnem zerwaniem dotychczasowych węzłów, łączących Węgry z Austryą.

Agitacya wyborcza w Wiedniu rozwija się coraz bardziej. Naturalnie, jak zawsze, stronnictwo antysemickie pierwsze jest przy tej robocie i już we wszystkich dzielnicach zorganizowało komitety agitacyjne, niebawem zaś przystąpi do zamianowania kandydatów dla poszczególnych okręgów. O jeden z czterech mandatów śródmieścia ubiegać się ma były prezes gabinetu dr. Ernest Körber. Kandydaturę jego popiera cichaczem liberalne stronnictwo niemieckie, gdyż wychodzi z tego założenia, że antysemici nie będą zwalczali kandydatury dra Koerbera tak namiętnie, jak zwalczaliby każdego innego, jawnie do programu liberalnego przyznającego się kandydata. Bądź co bądź bowiem w czasie swego kilkoletniego piastowania urzędu prezesa gabinetu wyświadczył dr. Koerber dużo dobrego stronnictwu antysemickiemu i jego koryfeuszom. Wielu z tych ostatnich otrzymało posady rządowe, tytuły i ordery, całe stronnictwo zaś wzrosło w potęgę przez to, że rząd na każdym kroku szedł mu na rękę i zatwierdzał wszystkie powołane przezeń do życia instytucye i banki. Podobno kandydatura dra Koerbera postawiona będzie w tak zwanej dzielnicy ratuszowej, w której miał kandydować prezes gabinetu bar. Beck.

W sprawie uwięzienia akademików ruskich.

Ponieważ *Gazeta narodowa* zarzuciła sądowi lwowskiemu, że niewłaściwie postępował z akademikami ruskimi, pozwalał im na odbywanie wieców w więzieniu i na rozmaite inne przekraczania przepisów więziennych, przeto z kompetentnej strony nadesłano temu pismu artykuł, wyjaśniający powody, dla których sąd lwowski postępował w ten, a nie w inny sposób z aresztowaną młodzieżą ruską. Artykuł ten opiewa:

Akademików ruskich w więzieniu śledczem traktowano tylko regulaminowo, a jeśli im przyznawano ulgi, to tylko takie, jakich wedle regulaminu każdy inny inkwizyt dostąpić może i jakie faktycznie wielu innym bywają przyznawane. Jedynie brak miejsca, brak urządzeń koniecznych do ścisłego przeprowadzenia aresztu koluzyjnego sprawiać mógł wrażenie wyjątkowej swobody.

W całem więzieniu jest ogółem 56 cel, a było do pomieszczenia akademików ośmdziesięciu i kilku. Gdyby w każdej z tych 56 cel osadzić po jednym, pozostałoby dwudziestu i kilku nie pomieszczonych. Cóż z nimi począć? Faktycznie jednak liczba cel, stojących do dyspozycyi, była o czwartą część mniejsza. Same kobiety zajmują ich 5—7. Dalej absolutnie nie wolno mięszać inkwizytów ze

Feljeton literacki.

„Poeci angielscy" (wybór poezyj) w przekładzie Jana Kasprowicza. Lwów. Księgarnia H. Altenberga. Warszawa. E. Wende i Spółka. 1907. Stronic 456.

Nakład ogromnej pracy uderza przedewszystkiem każdego, kto weźmie tę Antologię poetów angielskich do ręki. Ile wytrwałości, ile energii, ile zaparcia indywidualności własnej, a ile z drugiej strony pietyzmu dla literatury angielskiej trzeba było mieć, żeby tę Antologię ułożyć. Zwykle przy układaniu takich Antologij, następcy posługują się pracą poprzedników. Tu jednak nie miała zastosowania ta pospolita metoda; raz dlatego, że dotąd nie mieliśmy w naszym języku żadnej Antologii angielskich poetów, a powtóre dlatego, że p. Kasprowicz nie chciał się posługiwać nielicznymi przekładami swoich poprzedników. Poprzednikiem jego był jedynie Władysław Bełza, który przed laty dwudziestu wydał Antologię obcych poetów, a w której podaje także kilka przekładów z angielskiego. Więc mianowicie, niektóre utwory Byrona, Tomasza Moora, Walter Scotta, Wiliama Wordsworth'a, Tennysona, Longfellowa. Tego ostatniego p. Kasprowicz nie uwzględnił w swojej Antologii; może dlatego, iż zalicza się on do Amerykanów, a może dlatego, że go nie lubi. Jednak pierwsze przypuszczenie jest prawdopodobniejsze. Jak zaś niestrudzonym był p. Kasprowicz w swej pracy, to najlepiej się o tem można przekonać z tego, że do swojej Antologii nie wcielił ani jednego z tych wierszy, które znajdują się w Antologii Bełzy.

Swoją Antologię zaczyna p. Kasprowicz, podobnie jak i Anglicy od Geoffrey Chaucer, poety z XIV stulecia, który podobno pierwszy zaczął pisać po angielsku i który w angielskich Antologiach jest uważany za wynalazcę czy za twórcę tego języka. To też wszystkie Antologie angielskie zaczynają się od jego „Powieści Kantorberyjskich". Tłumaczyć je było dość łatwo, bo i forma niewybredna i treść bardzo prosta. Żeby dać o nich jakiekolwiek pojęcie, przytoczymy tu ustęp jeden, dający poznać i autora i tłumacza, a opowiadający nam, z jakich ludzi składała się pielgrzymka, idąca do Kantorbury. Autor pisze:

„Do pątniczej braci
Także się mniszka, przeorysza liczy.
Uprzejma, pełna prostoty dziewiczej.
Cną Eglantyną zwała się ta pani,
A święty Ludwik był wezwaniem dla niej,
Ilekroć ręce do przysięgi złoży.
Nie było nad nią lepszej w służbie bożej:
Przez nos śpiewała mile nad pojęcie;
Francuskim ślicznie mówiła — w akcencie,
Jaki w Stratfordzie wbijają do głowy,
Paryskiej bowiem nie znała wymowy.
Wiedziała, jak się zachować przy stole:
Nigdy paluszka nie moczy w rosole,
A każdy kąsek tak podnosi składnie,
Że ani krzta jej z gęby nie wypadnie,
Ani na piersi nie spłynie kropelka, —
Dworski obyczaj to jej troska wielka,
Wargę też górną tak zawsze obciera,
Że na kielichu, jeśli chęć ją zbiera
Napić się czego, ni ślad nie zostaje
Żadnej tłustości: gładkie obyczaje
Umie przy całej zachować biesiadzie;
Zawsze starała się o wdzięk w układzie,
Zawsze wesoła, nigdy w złym humorze,
Mile widziana była w każdej porze;
Zawsze dworskiemi przejęta maniery,
Szacunek k'sobie rozbudzała szczery.
Pytacie teraz, jak tam z jej sumieniem?
Litości była ożywiona tchnieniem,
Wielce łagodna, miłosierna w duszy.
Nieraz, bywało, do łez ją poruszy
Myszka w pułapce, ranna lub zabita;
Nieraz widziano, jak psinki do syta
Mlekiem, pieczenią, kromką chleba raczy.
A zdechła która, to była w rozpaczy:
Ba! gdy kto psince nieco bólu sprawi,
Już się jej serce litościwe krwawi".

I tak dalej w tym samym rodzaju. Biegły w wierszowaniu poeta może tak bez trudu natężenia umysłowego opowiadać bardzo długo. P. Kasprowicz podaje jednak ten wiersz dlatego, żeby nam pokazać, jak w Anglii już około 1380 roku umiano tworzyć literackie postacie, rzeźbić je i cieniować, uwydatniać szczegóły, zaprawiać tekst ironią etc.

Piętnaste stulecie pomija p. Kasprowicz zupełnie i odrazu z XIV-go przenosi nas do końca XVI. Tu daje próbkę twórczości poetyckiej Filipa Sidney'a, Petroniusza angielskiego z owej epoki i Edmunda Spencera, tak cenionego swojego czasu w Anglii, że otrzymał był tytuł poety laureata i pensyę 50 funtów rocznie, tj. 1250 K., co w owej epoce, około roku 1580 dawało z pewnością lepsze warunki ekonomiczne bytu, aniżeli dałaby dziś w Angli dziesięć razy większa kwota.

Z kolei przechodzi autor do Szekspira i tłómaczy rozmaite ustępy z jego komedyi, a następnie dwadzieścia z pomiędzy jego 154-ech sonetów. Autor wybierał przeważnie te sonety, które są głębsze, więc słynny sonet 60-ty i najsłynniejszy ze wszystkich 71-szy, uważany za króla wszystkich sonetów, jakie kiedykolwiek ktorykolwiek z poetów napisał dotąd. Dobrzeby było i dla naszej literatury bardzo pożytecznie, żeby p. Kasprowicz, czy który z innych naszych poetów, władających dobrze językiem angielskim, zajął się przetłómaczeniem wszystkich sonetów szekspirowskich. Byłaby to książka, którąby każdy przeczytał z ogromnem zajęciem, bo sonety Szekspira są tak piękne, iż zapewniłyby mu nieśmiertelność i postawiłyby go w rzędzie pierwszych poetów świata, gdyby on był tylko je pisał, ale na nieszczęście dla nich pisał on jeszcze dramaty i komedye, wobec których ludzie zapomnieli o jego sonetach, tych prawdziwych perłach poezyi.

Siedmnaste stulecie w Anglii nie nęciło naszego poety. Zresztą na Szekspirze tak się wyczerpała duchowa siła narodu angielskiego, że naprawdę nie wiele od śmierci tego największego z dramaturgów, to jest od r. 1616, jest do zapisania — aż do „Ballad" Tomasza Chattertona, który umarł z głodu, mając lat 17 w 1770 roku. Biedaka, jako samobójcę, pochowano gdzieś nie na cmentarzu, ale pod płotem cmentarnym, a niedawno wzniesiono mu wspaniały pomnik w Bristolu. P. Kasprowicz przez litość dla tragicznej śmierci tego młodzieńca bardzo starannie przetłómaczył jego „Balladę bristolską", opowiadającą o rycerzu Bawdinie, skazanym na śmierć przez krwiożerczego króla Edwarda. W balladzie tej jest ogromnie wiele prostoty i poezyi, zwłaszcza w ustępach opisujących rezygnacyę, z jaką rycerz Bawdin poddaje swą głowę pod miecz katowski. P. Kasprowicz z wielkim wdziękiem balladę tę przetłómaczył.

Następuje z kolei William Blake, za życia bardzo mało ceniony i uznany poeta, tymczasem dzisiaj stawiany bardzo wysoko, a to z tego tylko powodu, że jest ogromnie mistycznym. Stawiany jednak wysoko także tylko przez mistyczne umysły. Nam się on nie podoba, ani w oryginale, ani w tłómaczeniu.

Robert Burnes należy snać do ulubionych poetów p. Kasprowicza, bo przetłómaczył nam kilkanaście jego piosenek. Są one wszystkie w charakterze *ristique* i przypominają nasze „Kujawiaki". Naprzykład:

„Żegnaj najdroższa i jedyna
Najukochańsza ma dziewczyna,
Miłość i rozkosz i wesele
Niechaj przypadną ci w udziele.
Raz tylko daj się pocałować,
Potem mnie Boże w pustkę prowadź
Łez mi i bólu już nie stanie
Na tę rozłąkę, na żegnanie!"

Inne wiersze Burnesa mają formę bardziej wyszukaną, a niektóre są wprost dziwaczne. Naprzykład ten:

„Gdy pierwsza z gwiazd nad brzegiem gór
Sen rzuci na rozłogi — lubię to!
Gdy z ornych pól wracają w dom
Zmęczone moje nogi, O!
Tam gdzie ten zdrój, gdzie rzędy brzóz
Kąpią swój liść przemnogi — lubię to!
Tam schron spotkania błogi
Mój skarbie drogi — O!

skazanymi, więc znowu odpada cel kilkanaście. A że pomiędzy inkwizytami robi się różnica z uwzględnieniem wieku, stopnia wykształcenia, konduity, że słuchacza uniwersytetu oddziela się od złodzieja, włamywacza itp. (a tych jest legion), to chyba nienaganne. Otóż znowu odpada cel kilkanaście, pozostało tedy ich 12—14 dla ośmdziesięciu i kilku akademików. Zatem nie przez szczególną łaskawość, ale z konieczności stało się, że umieszczono wedle objętości kaźni po 3 do 12 w jednej, oraz, że na spacerach po kilkunastu i kilkudziesięciu w partyę łączyć musiano, rezygnując z izolacyi, której absolutnie przeprowadzić nie było można.

Regułą jest, że każdy inkwizyt może otrzymywać żywność z po za więzienia. Wyjątkowemu obostrzeniu powinni byli podlegać akademicy ruscy dlatego, że są obwinieni o zbrodnie zagrożone karą wyżej 5 lat, jednak tylko o tyle, że potrawy dla nich, choćby najwybredniejsze, musiałyby być sporządzone w obrębie murów więziennych. Rygor ten był też do nich z całą ścisłością stosowany, dopóki u wyższej władzy nie uzyskali pozwolenia na własny wikt i to uchylenie wyjątkowych ograniczeń, a zrównanie z inkwizytami o mniej karygodne czyny ściganymi było jedyną koncesyą, jaką im uczyniono.

Z drugiej strony wypada zauważyć, że ogół o areszcie śledczym miewa błędne pojęcia. Wyobrażają sobie, że gdy kto siedzi w więzieniu, to powinien być dręczony, znosić jak najwięcej niewygód i przykrości, powinien chodzić wybladły i skulony, a nad nim niechaj wciąż stoi dozorca z batem i niechaj go smaga, gdyby chciał wyprostować się lub zrobić weselszą minę. A takie właśnie więzienie śledcze istnieje tylko w operetce. Wedle ustawy, więzień w śledztwie zostający ma doznawać tylko takich umartwień, jakich cel śledztwa niezbędnie wymaga. Państwo kontentuje się tem, że jego wolność ogranicza — no, i że mu daje pobyt w strupieszałych murach, wilgoci, stęchłej atmosferze, w otoczeniu wyrzutków społeczeństwa i służby więziennej, nawykłej do obcowania z wyrzutkami.

A teraz jeszcze słówko o „wiecu inkwizytów". Nie było nigdy wiecu inkwizytów, odbyła się tylko narada uwolnionych, a nie chcących dobrowolnie z więzienia ustąpić. Ta narada niezwykła, jak niezwykłą była cała sytuacya, stworzona oporem przeciw wypuszczeniu na wolność. Rzecz o to idzie: czy należało ze zbuntowanymi ex-więźniami pertraktować, pozwolić na odbycie narady? Dajmy na to, że nie. Więc cóż z nimi zrobić? No, oczywiście: wyrzucić ich! Jak to się łatwo wymawia! Pomysł prosty, ale wykonanie nasuwa trudności. Człowiek, to nie byle co, co się w garść bierze i przez okno wyrzuca. A powtóre ma się wyrzucić nie jednego człowieka, ale kilkudziesięciu ludzi. A po trzecie: ludzie ci nie są ubrani, leżą w łóżkach, trzeba każdego z nich z osobna wyjąć z łóżka, znieść w rękach z dwóch piąter po schodach, podobnych do drabin strychowych, znieść do kancelaryi więziennej, ubrać od stóp do głów, wynieść do bramy więziennej i wystawić na ulicę. Nakoniec ze względu na porę zimową i skonstatowany już przez lekarza więziennego w większej części stan osłabienia wskutek głodówki, trzeba operacyę całą przeprowadzać bardzo oględnie, aby uniknąć późniejszych, słusznych czy niesłusznych, ale w każdym razie bardzo ciężkich rekryminacyi.

Otóż ten cały szereg czynności ma spełniać służba więzienna, która przystępuje do dzieła z okrutnym strachem. Boi się podwójnie. Raz dlatego, że ma głowę nabitą opowiadaniami o bombach, które każdy z akademików ma przy sobie ukryte. Powtóre dlatego, że ludzie ci, ilekroć mieli do spełnienia jakąś służbę, wymagającą pokonania oporu, zawsze kończyło się na dyscyplinarkach, na pociąganiu ich do odpowiedzialności o jakiś gwałt, eksces i t. p. Pomni więc tych doświadczeń, boją się dotknąć takiego leżącego pana, aby ich potem nie oskarżył o nadwerężenie jakiego członka, skaleczenie, zrobienie siniaka i t. d. A przytem zupełnie nie wiedzą, jak się do niego brać. Bo jak w annałach sądownictwa nie słychać o wypadku aby zaszła kiedy potrzeba kilkudziesięciu więźniów przymusowo uwalniać, tak też żaden z nich nie był przygotowany na to, że mu przyjdzie kiedyś mieszkańca kryminału wyciągać z łóżka, wynosić w kocu i nakładać nań każdą część ubrania.

Otóż mając horoskop taki, a drugi przez lekarza więziennego postawiony horoskop gorączek głodowych, mogących się już pojawić w niedługim czasie, — jest się skłonnym do szukania takich dróg i przyjęcia takich propozycyj, które otwierają widoki szybszego i gładszego załatwienia kłopotliwej afery. Taka propozycya wyszła od eksuwięzionych: prosimy dać nam możność porozumienia się, — może po naradzie zdecydujemy się dobrowolnie opuścić więzienie. Żądają, aby w tym celu oddać im do dyspozycyi sądową salę rozpraw. Odmówiono. Żądają pozwolenia zgromadzenia się w komplecie w korytarzu jednego skrzydła więzienia. Również odmówiono. Wobec tego gotowi są kontentować się wysłaniem swoich mężów zaufania, którzyby się w obszerniejszej celi razem zgromadzili. Ta forma wydała się już możliwszą do zaakceptowania, bo i tak oni, leżąc po kilku i kilkunastu w jednej celi, mogli nieustannie się naradzać. To, czego się domagali, było naradą w trochę większej liczbie, ale gdy się da sposobność porozumienia między sobą takim, którzy używają większej powagi wśród towarzyszy, może właśnie postanowią nie doprowadzać do ostateczności i dadzą dobry przykład?... Taki, sądzić należy, był motyw i okoliczności, towarzyszące pozwoleniu na ów nazwany następnie „wiec".

Z gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Lwów, 2 marca.

O pół do 4 popołudniu rozpoczęło się wczorajsze posiedzenie Zjazdu delegatów Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Na wstępie del. Jan Konopka zawiadomił zebranych, że na poufnem posiedzeniu wczorajszem po wyczerpującej dyskusyi na temat parcelacyi, uchwalono zaproponować do uchwały na dzisiejszem jawnem posiedzeniu Zjazdu delegatów następującą rezolucyę:

„Zważywszy, że szerząca się doszczętna parcelacya jest zarówno ze względów narodowych, jak i społecznych szkodliwą; że nagły ubytek tylu warsztatów ulepszonej produkcyi rolnej musi ujemnie wpłynąć na bogactwo krajowe; że objaw zniechęcenia do pracy rolniczej i słabnącego przywiązania do rodzinnego majątku, w skutek którego obywatele opuszczają ziemię, pomimo, iż wiedzą, że sprzedając majątki, ułatwiają rozbicie średniej własności, jest szkodliwem i potępienia godnem; że obywatelskim obowiązkiem delegatów Towarzystwa kredytowego ziemskiego jest tych zniechęconych i słabnących życzliwą radą wspierać i od chęci sprzedawania majątków odwodzić:

„Ogólne zgromadzenie delegatów Towarzystwa kredytowego ziemskiego potępia i piętnuje tych ludzi, którzy kupują majątki w celu rozbicia ich przez parcelacyę, uważa ich bowiem za ludzi działających wbrew interesowi narodowemu, którzy pod względem moralnym i materyalnym wyzyskują kraj, a równocześnie sprzedając z wysokim zyskiem, trudnią się lichwą gruntową.

„W przekonaniu, że utworzenie przy Tow. kredytowem ziemskiem instytucyi na wzór Kasy pożyczkowej przy ziemstwie na Szląsku istniejącej, mogłoby sferom ziemiańskim wielkie oddać usługi i umożliwić zachowanie części majątków w ręku tych obywateli, których stan interesów do częściowej parcelacyi zmusza, Ogólne zgromadzenie poleca Dyrekcyi, aby bliżej zbadała wspólnie z komisyą rewizyjną i przybranymi przez kooptacyę rzeczoznawcami sprawę utworzenia takiej Kasy pożyczkowej, zasilanej z funduszów Tow. kredytowego ziemskiego.

„W razie, gdyby założenie takiej Kasy pożyczkowej okazało się niemożliwem, poleca Ogólne zgromadzenie Dyrekcyi wziąć pod uwagę sprawę zasilania z funduszów Tow. kredyt. ziemskiego prywatnych Towarzystw, w celu ochrony ziemi zawiązanych, w granicach statutem i regulaminem Tow. kredyt. ziemskiego przepisanych.

„Ogólne zgromadzenie poleca Dyrekcyi, ażeby w przeciągu 6 miesięcy w powyżej określonym kierunku wspólnie z komisyą rewizyjną i rzeczoznawcami wypracowane wnioski przedłożyła nadzwyczajnemu *ad hoc* zwołać się mającemu Ogólnemu zgromadzeniu".

W dyskusyi nad tą rezolucyą głos zabrał del. Męciński. Podniósł on, że największą szkodą z parcelacyi jest zniszczenie dworu, alei, parków itd. miejsc, w których dotąd były ślady wiekowej kultury, a po parcelacyi zostaje *tabula rasa*. Drugiem fatalnem jej następstwem jest to, że znaczna część wartości ziemi przechodzi do niepowołanych trzecich rąk. Znaczną bowiem część ceny kupna zabiera pośrednik ze szkodą sprzedającego i kupującego ziemię. Mówca podnosi wielką doniosłość instytucyi wzajemnego kredytu dla ziemian pod patronatem Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Taka instytucya, której powagę nadałoby Towarzystwo kredytowe ziemskie, zdołałaby działać dobroczynnie i uratować od ruiny niejednego zagrożonego właściciela ziemskiego, a niejeden majątek od doszczętnej parcelacyi. Patronat Towarzystwa kredytowego ziemskiego nad taką instytucyą miałby oprócz moralnego jeszcze i to realne znaczenie, że Towarzystwo kredytowe ziemskie zna dokładnie stan własności ziemskiej i wpływem swoim potrafiłoby skłonić niejednego właściciela do przeprowadzenia sanacyi jego stosunków jeszcze rychło w czas. Zresztą i nimbus firmy Towarzystwa kredytowego ziemskiego będzie dla owej nowej instytucyi miał realne znaczenie, bo odrazu utoruje jej drogę.

Del. Tadeusz Cieński wskazał na to, że za mało jest nieść pomoc materyalną, trzeba się jeszcze starać o to, aby w szlachcie naszej, zamiast słabnąć, miłość do roli krzepiła się i rosła. Ciężkie są dzisiaj warunki pracy na roli i rzeczywiście wiele potrzeba jest miłości ziemi i zaparcia się siebie, aby nie wyrzec się tej ziemi i nie wypuścić jej z rąk. Dlatego jednem z pierwszorzędnych zadań akcyi przeciwparcelacyjnej jest szerzenie ducha narodowego wśród ziemian naszych i budzenie tego poczucia, że na dworach spoczywa narodowe posłannictwo historyczne.

Przystąpiono do głosowania. Jednomyślnie przyjęto zaproponowaną rezolucyę.

Członek komisyi rewizyjnej p. Klemens Dzieduszycki zawiadomił zebranie, że x. Arcybiskup Bilczewski zwrócił się do Towarzystwa z prośbą o subwencyę na budowę we Lwowie wielkiego katolickiego Domu robotniczego. Komisya uchwaliła zaproponować 6000 koron, płatne w 3 rocznych ratach po 2000 kor. Zgromadzenie uchwaliło tę subwencyę.

Następnie p. Skrochowski wniósł o reasumcyę onegdajszej uchwały uznającej za nieważny jednomyślny wybór zastępcą delegata z okręgu gródeckiego p. Jana Głowackiego, a to dlatego, iż okazało się, że w dwanaście dni po wyborze, p. Głowacki został zaintabulowany na części własności dóbr Leśniowice.

Dokonano wyboru zastępcy członka Dyrekcyi. Na 65 głosujących, 64 głosów oddano na dotychczasowego zastępcę dyrektora p. Zbigniewa Horodyńskiego, który też został wybranym.

Z pośród wielu petycyi między innemi uwzględniono petycyę urzędników Towarzystwa o dodatek drożyźniany. Przyznano im jednomiesięczną płacę w formie nadzwyczajnego dodatku. Wydatek na to wyniesie 10.000 kor.

Rozpoczęły się wybory siedmiu członków komisyi rewizyjnej.

Głosowało 62 delegatów; zatem większość absolutna wynosiła 32 głosów. Wybrani zostali dotychczasowi członkowie komisyi rewizyjnej pp. Kazimierz Winnicki (60 głosów), Stefan Moysa (60 głosów), Jan Konopka (58 głosów), Stanisław Jędrzejowicz (57 głosów), Krzysztof Abrahamowicz (53 głosów), Klemens Dzieduszycki (39 głosów) i Stanisław Dydyński (36 głosów).

Na tem zakończyły się obrady Zgromadzenia delegatów.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 2 marca.

(Krótkie posiedzenie poufne. — Szczegółowa dyskusya budżetowa; rubr. XI—XII.)

Obrady wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej były początkowo poufne. Dyskutowano nad sprawą rokowań z rządem o subwencyę na kanalizacyę miasta. O pół do 8-mej wieczorem rozpoczęło się posiedzenie jawne. Podjęto w dalszym ciągu „szczegółową" debatę nad budżetem. R. dr. Pisek referował rubrykę XI, zawierającą wydatki na policyę miejscową, a reszta miejskie i telefony miejskie. R. Laskownicki domagał się wprowadzenia we Lwowie miejskiej policyi. R. Rawski wskazał na konieczność kreowania nowej ekspozytury policyjnej na Bajkach. Przyjęto tę rubrykę w sumie 125.053 koron wraz z rezolucyami komisyi budżetowej, wzywającemi magistrat, aby opracował regulamin dla aresztów miejskich i stacyi szupaśniczej, aby w aresztach i stacyi zaprowadził codzienną kontrolę lekarską i aby przyśpieszył możliwie sprawę budowy domu na pomieszczenie aresztów i stacyi szupaśniczej.

Rubrykę XII, wydatki na policyę sanitarną, referował również r. dr. Pisek. R. dr. Mahl podniósł, iż zadanie lekarzy miejskich bezpłatnego leczenia ubogich chorych jest tylko teoretycznem. Szpitale, kliniki i poliklinika spełniają to zadanie praktycznie. Szpital powszechny udziela przeciętnie rocznie po 40.000 ordynacyi lekarskich bezpłatnych, szpital izraelicki po 20.000, poliklinika po 14.000. Lekarze miejscy najwyżej podpisują przyniesione im recepty. Należy więc uwolnić ich od bezprzedmiotowego obowiązku, a natomiast nałożyć na nich istotny obowiązek zastępowania fizyka miejskiego, a to przedewszystkiem na polu kontroli sanitarnej. R. dr. Mikołajski stwierdził, iż procent śmiertelności jest we Lwowie stosunkowo niski. Ogromnie pożądaną dla celów akcyi antygruźliczej jest szczegółowo opracowana statystyka wypadków gruźlicy i śmiertelności z powodu tej choroby. Niepowetowaną więc szkodą jest, iż fizykat miejski dotąd nie wypracował jeszcze tej statystyki za ubiegłych już kilka lat. Bardzo ważną jest sprawa wprowadzenia ścisłej kontroli mamek. Zdarza się bowiem bardzo często, że mamki zarażają dzieci chorobami skórnemi. Sprawa ta poruszoną była już przed rokiem w sekcyi sanitarnej i gdzieś ugrzęzła w magistracie.

R. dr. Szpilman sądzi, że fizykat z powodu scentralizowania czynności nie jest w stanie podołać ogromowi zadań na nim ciążących i dlatego nie spełnia należycie swoich czynności. — R. Ihnatowicz domagał się stworzenia jeszcze jednej posady lekarza szkolnego. — P. wiceprezydent dr. Rutowski wskazał na to, że fizykat zrobił już bardzo wiele na polu desynfekcyi. Miasto przystąpi niebawem do stworzenia instytucyi „Kropli mleka". Kraków wyprzedził nas na tem polu, lecz dzięki hojnej ofiarodawczyni. Prezydyum miasta naszego pragnie przedewszystkiem jak najrychlej przystąpić do urzeczywistnienia myśli ogrodów, przeznaczonych na gry i zabawy młodzieży (park Jordana).

Przyjęto rubrykę XII w sumie 186.216 K. a w tem 30.145 koron na wydatki policyi sanitarnej, 11.281 koron na utrzymanie cmentarzy, 2.216 koron na konserwacyę grobowców, 3.500 na utrzymanie rakarni i 66.000 kor. datku na utrzymanie szpitala powszechnego. Uchwalono rezolucyę komisyi budżetowej, wzywającą magistrat, aby wypracował projekt reformy miejskiej policyi sanitarnej, unormowania zakresu czynności lekarzy miejskich i oddzielenia czynności weterynarskich od fizykatu miejskiego.

Na tem z powodu braku kompletu zakończyło się posiedzenie o godz. pół do 10 wieczorem.

Zgromadzenie przedwyborcze we Lwowie.

Wczoraj w sali lwowskiej Rady powiatowej odbyło się zgromadzenie reprezentantów gmin, obszarów dworskich, duchowieństwa i nauczycielstwa dla przedwstępnego porozumienia się w sprawie wyborów. W zgromadzeniu wziął także udział br. Adolf Brunicki, marszałek powiatowy gródecki, ponieważ Gródek stanowi z powiatem lwowskim jeden okręg wyborczy. Przewodniczył p. Włodzimierz Malczewski z Wisłobok.

Poseł Dawid Abrahamowicz zagaił rozprawy przemówieniem w języku polskim i ruskim, w którem objaśnił popularnie zasady nowego prawa wyborczego i zaznaczył cel zebrania, zwołanego z polecenia Rady narodowej.

Iwan Korolak, wójt z Czerkas, w przemówieniu z oratorską werwą wygłoszonem, zaproponował jako kandydatów na posłów na dwa mandaty z okręgu wyborczego Dawida Abrahamowicza i Teofila Merunowicza. Zgromadzenie przyjęło przemówienie p. Korolaka żywymi oklaskami.

Obaj proponowani przez niego posłowie dotychczasowi podziękowali za objawy sympatyi, lecz zarazem prosili, aby zgromadzenie wstrzymało się z oznaczeniem kandydatur, ograniczając się na razie do wyboru powiatowego komitetu przedwyborczego, któryby dokładnie wybadał wolę i usposobienie ogółu ludności powiatu i zgodnie z powszechnem życzeniem całej ludności zaproponował kandydatów na drugiem zebraniu późniejszem.

Zabierali jeszcze głos pp. bar. Horoch z Winniczek, dr. Bronisław Dulęba, Antoni Maślauka z Zubrzy, wójt z Malechowa Urban, Blicharski z Dawidowa i inni, poczem przystąpiono do wyboru komitetu przedwyborczego ze zgłaszających się na ochotnika uczestników zgromadzenia. Zgłosiło się przeszło 80 najwięcej wpływowych w rozmaitych okolicach powiatu przedstawicieli wszystkich stanów.

Delegatem na krajowy zjazd przedwyborczy wybrano posła Dawida Abrahamowicza.

S E J M.

Lwów 2 marca.

(9 posiedzenie, III sesyi, VIII peryodu).

Kilka petycyj odczytano na wstępie dzisiejszego posiedzenia Sejmu, które rozpoczęło się przed pół do 11 przedpołudniem. Petycye te popierali posłowie ruscy. Przewodniczący komisyi przemysłowej p. A. Lubomirski zawiadomił Izbę, że musiał zastanowić czynności tej komisyi z powodu choroby członka tej komisyi p. Ostapczuka. P. marszałek oświadczył, że komisyjny mandat tego posła uważa za wygasły i na najbliższem posiedzeniu zarządzi wybór nowego członka komisyi w jego miejsce.

Z kolei bez czytania odesłano do komisyj dwa postawione na porządku dziennym przedłożenia rządowe. A mianowicie komisyi górniczej przekazano rządowy projekt ustawy regulującej prawo wydobywania minerałów zawierających żywicę ziemne, t. j. nafty, wosku ziemnego i ozokierytu, asfaltu i wogóle wszystkich minerałów zawierających bitum, z wyjątkiem tylko bitumicznych węgli kamiennych. Najważniejsze zmiany obowiązujących ustaw, jakie ma wprowadzić nowy projekt rządowy są następujące: 1) oznaczenie minimalnego terenu dla jednej kopalni; 2) obowiązek prowadzenia kopalń przez teoretycznie wykształconych i ukwalifikowanych kierowników; 3) współodpowiedzialność uprawnionego do wydobywania (względnie dzierżawcy kopalni) wraz z przedsiębiorcą danych robót za popełnione przez jednego z nich przekroczenia przepisów ustawy naftowej lub wydanych rozporządzeń; 4) uregulowanie spraw budowlanych na polach naftowych i 5) utworzenie „Rady naftowej", która wydawać będzie opinie dla władz górniczych.

Drugie przedłożenie rządowe odesłano do komisyi wodnej. Jest to projekt ustawy, która oznaczoną w ustawach z czerwca i września r. 1901 regulacyę rzek rozszerza o tyle, że obejmuje również regulacyę górnych biegów rzek i ich dopływów, oraz zabudowanie potoków górskich. Pokrycie kosztów preliminuje projekt rządowy w 60% z funduszów państwa, a w 40% z funduszów kraju. Do roku 1912 uiścić ma wedle tego stosunku na cel owych regulacyi 4½ miliona koron państwo, a 3 miliony koron kraj. Cała regulacya objęta ustawami z r. 1901 i ustawą projektowaną kosztować będzie wedle przybliżonych kosztorysów 57,220.000 K.

Z kolei Izba z referatu członka Wydziału krajowego p. Wereszczyńskiego zezwoliła reprezentacyi powiatowej śniatyńskiej na zaciągnięcie pożyczki 100.000 koron na budowę drogi z Tułukowa do Stecowa. Z tego samego referatu przekazano komisyi budżetowej wnioski Wydziału krajowego w sprawie regulacyi płac urzędników i służby Wydziału krajowego. — Potem reprezentacyi powiatu trembowelskiego zezwolono zaciągnąć pożyczkę 120.000 koron na budowę szpitala powszechnego, a reprezentacyi powiatu wadowickiego pozwolono podwyższyć dodatki do podatków bezpośrednich.

Przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem p. Bobrzyńskiego o reformę ustawy o seminaryach nauczycielskich. Popierające ten wniosek sprawozdanie komisyi szkolnej przedłożył p. Michałowski.

Projekt p. Bobrzyńskiego dokładnie jest znany naszym czytelnikom z pierwszego czytania. Przypominamy więc tylko, iż najgłówniejszym jego punktem jest rozszerzenie kompetencyi krajowej Rady szkolnej także na seminarya nauczycielskie. Następnie w miejsce jednolitych planów dla seminaryów męskich wprowadza projekt dwa rodzaje planów, podając główne różnice. Rzeczą będzie Rady szkolnej krajowej przy sporządzaniu planów naukowych różnice te w szczegółach przeprowadzić. Przedmioty nauki będą dla obu typów te same, ale wymiar godzin na każdy przedmiot będzie inny, rozdział przedmiotów w kursach może być inny i metoda nauczania odmienna. Komisya szkolna uznaje konieczną potrzebę redukcyi dotychczas obowiązujących godzin nauki w tygodniu na poszczególnych kursach, „nauka zaś języka niemieckiego ma być udzielaną w tych seminaryach w obszerniejszym zakresie". Dalej wprowadza projekt obowiązek nauki historyi kraju ojczystego, której statut nie uwzględniał, natomiast czyni z gry na fortepianie i na organach przedmioty nauki nadobowiązkowej. Seminarya żeńskie już według ustawy państwowej mają w planach naukowych przedstawiać typ odmienny od męskich przez uwzględnianie robót ręcznych kobiecych, projekt zaś podaje w tym kierunku dalszą wskazówkę, nadając nauce przyrody cel więcej praktyczny — uwzględnienie warzywnictwa i ogrodnictwa.

Z kolei nowa ustawa normuje niektóre stosunki seminaryów prywatnych, a w końcu wprowadza ważne ułatwienia dla absolwentów uniwersytetów i szkoły politechnicznej, dopuszczając ich wprost do egzaminu wydziałowego, kiedy dotychczas musieli uzupełniać świadectwo dojrzałości, składać poprzednio egzamin kwalifikacyjny do szkół pospolitych i wykazywać się trzechletnią praktyką, zanim do egzaminu wydziałowego mogli być dopuszczeni. Ułatwienia podyktowane są chęcią pozyskania dla szkół wydziałowych nauczycieli z wyższem wykształceniem.

Pierwszy mówca poseł dr. Mogilnicki, przemawiając imieniem klubu ruskiego, podniósł, iż proponowana reforma ustawy o seminaryach nauczycielskich bynajmniej nie jest czemś, co ma mieć znaczenie czysto praktyczne. Przeciwnie jest to ustawa o wybitnie politycznym celu i to niemniej ważnym, jak wczorajsza ustawa o rozszerzeniu kompetencyi krajowej Rady szkolnej. A polityczne ostrze tej ustawy zwraca się przeciw Rusinom i z tej przyczyny, że oddaje seminarya w ręce „polskiej" Rady szkolnej, ale przedewszystkiem z tego powodu, że otwiera ona już z góry Radzie szkolnej furtkę do nadużyć, bo w artykule I-szym powiada, że seminarya oprócz nauki zajmować się mają w y c h o w a n i e m nauczycieli. Jest to postanowienie, które otworzy szerokie pole do dowolnych tendencyjnych interpretacyj. Bezpośrednia krzywda, jaką chce ustawa uczynić Rusinom, jest tu, iż postanawia ona, że seminarya mają być polskie, ewentualnie utrakwistyczne polsko-ruskie lub polsko-niemieckie, a wyklucza stworzenie czysto ruskiego seminaryum. Mówca domaga się odrzucenia projektu.

Jako fantazya poetycka dość dziwaczna, może się to komu podobać.

Z kolei mamy Tomasza Moore'a, Irlandczyka, oddawna bardzo popularnego w Polsce; potem Williama Wordswortha, który razem z Coleridgem stworzył „jeziorzystów" (lakistów), osobną szkołę poetów angielskich, nad którymi się delektowały nasze prababunie. Wreszcie dochodzimy do Byrona. P. Kasprowicz przetłómaczył jedenaście jego utworów, najwięcej z „Wędrówek Childe Harolda". Zanadto są znane te utwory, żebyśmy mieli cośkolwiek o nich mówić. Niech nam jednak i p. Kasprowicz i inni nasi poeci nie wezmą za złe tego, że wyrazimy zdziwienie, iż żaden z nich nie przetłómaczył dotąd na polskie jednej z najpotężniejszych rzeczy, jaką Byron napisał, mianowicie „Ody do Napoleona Bonapartego", zaczynającej się od tych potężnych słów:

„Tis done — but yesterday a King!
And arm'd with Kings to strive —
And now thou art a nameless thing:
So abject — yet alive!"

(Stało się — wczoraj jeszcze byłeś królem
i zbrojny stawałeś z królami do walki —
a dzisiaj jesteś bezimienną rzeczą:
tak wstrętną — a przecież jeszcze żywą!)

Dużo miejsca poświęca p. Kasprowicz w swej Antologii poecie panteizmu Shelley'owi, któremu niedawno postawiono pomnik w Viaregio, jako w tej miejscowości, niedaleko której utonął w morzu. Bardzo dobrze daje nam poznać Jana Keatsa, poetę bardzo wysoko cenionego, a który umarł (mając 26 lat) nagle, po przeczytaniu zjadliwej krytyki jakiegoś bezimiennego skryby, który w jednem z miesięczników angielskich rzucił się na niego namiętnie i odmówił mu wszelkiego talentu.

Z kolei idą: Tomasz Hood, Alfred Tennyson, Felicya Hemans, Letycya Landon, Karolina Norton, i dochodzimy do Elżbiety Barret Browning i do jej męża Roberta Browninga. Kto zwiedzał pałace weneckie, ten niezawodnie musiał także zawadzić o pałac Browningów przy Canale grande, niedaleko Akademii. Kupili go rodzice panny Elżbiety Barret, tam młody Browning, mający około lat 30-tu, poznał tę wielką poetkę, kiedy już miała lat około 46-ciu i zachwycony jej szlachetnem sercem, a porwany jej wzniosłym umysłem, zakochał się w niej i ożenił się z nią, a dzisiaj syn jego przechowuje z pietyzmem wszystko w pałacu w takim stanie, w jakiem się znajdowało za życia rodziców. Roberta Browninga stawiają w Anglii niektórzy krytycy wyżej od Byrona, a niektórzy inni stawiają ją wyżej od niego. Słynny jej portret pendzla Talforda przedstawia nam ją jako istotę niesłychanie idealną, o cudownie pięknych oczach i o pogodnem, prześlicznem czole. P. Kasprowicz wziął do Antologii jeden tylko jej utwór i to w ogromnem skróceniu, mianowicie „The cry of the children". (Płacz dzieci). Jest to poemat złożony z trzynastu zwrotek, w którym autorka zastanawia się nad tem, dlaczego wszystkie młode zwierzęta są wesołe; młode ptaki, pełne ożywienia; młode kwiaty pełne barwy i woni, a tylko młodzi ludzie — to jest dzieci — smutne są i płaczą? Tu autorka przebiega myślą przez miasta fabryczne, pełne dymu, brudu, błota, widzi tych małych ludzi zaprzęgniętych już od dzieciństwa do strasznej pracy, rozmawia z tymi dziećmi, dowiaduje się, co w tych małych główkach się mieści i rozpacza nad niedolą tych biednych dziatek, które przyszły na to tylko na świat, żeby widzieć dym kominów, mury fabrycznych zabudowań, wódkę w szynkach i pijanych robotników. Wiersz jej zrobił tak silne w Anglii wrażenie, że przyczynił się głównie do wydania ustawy, zakazującej używania dzieci do pracy fabrycznej.

Dalej mamy ze dwadzieścia wierszy Dantego Rosseti'ego, którego ojciec, emigrant włoski, tak uwielbiał Dantego, że nazwisko jego dał synowi za imię; syn zaś wynarodowił się, a chociaż zapewne posiadał i to dobrze język Dantego, to jednak wolał pisać po angielsku. Będąc jeszcze młodym stracił żonę (angielkę), a ponieważ do niej i dla niej pisywał wszystkie ballady, ody i sonety, przeto, gdy umarła, włożył manuskrypta wszystkich tych wierszy do skórzanej teki, tę tekę włożył do trumny i kazał ją zakopać razem ze zwłokami swojej ukochanej małżonki. Czas leczy wszystko, więc też uleczył i jego rozpacz po zgonie żony. Później Rosseti zakochał się w innej kobiecie, wtedy wydobył z trumny ową tekę, wiersze przejrzał, wybrał z nich najlepsze, wydrukował i tom swych poezyj ofiarował swemu nowemu ideałowi. Notujemy ten szczegół jedynie dlatego, żeby rozwiać panujące u nas mniemanie, iż zimni Anglicy pozbawieni są romantycznych porywów.

Oskar Wilde i Erick Mackay zamykają szereg poetów już zmarłych. Z żyjących zaś jeszcze teraz, daje nam autor „Antologii" próbki ze Swinburne'a, Roberta Bridgesa, Ryszarda Le Galienne i Butlera Yeatsa.

Przytaczamy tu wiersz Le Galienne'a pod tytułem „Dzień dwóch narcyzów". W mistrzowski sposób opowiada nam w nim autor oddanie się sobie nawzajem dwóch serc zakochanych. Francuzi, a za nimi nasi moderniści, zrobiliby z tego scenę skandaliczną, o której oczywiście nie możnaby mówić nawet w gronie mężatek. Anglik, subtelny i delikatny, przedstawił tę ekstazę miłosną w sposób tak przyzwoity, że wiersz jego mogą czytać nawet najmłodsze panienki.

Oto ten wiersz:

„Piękne są — rzekłem — narcyzy w tym roku";
„Prawda, lecz spojrzyj na moje krokusy".
I z temi słowy siedliśmy oboje,
By porozmawiać w niewielkiej altanie,
Owianej gwarem ogrodu i pełnej
Rozkosznej woni; ogrodu, ni morska
Urocza muszla, perłowym dźwięcząca
Dźwiękiem, z swej piersi macierzystej wonne
Wydychająca szelesty...
Siedliśmy,
By porozmawiać: całe popołudnie
[illegible] w milczących odmianach
To nagłych świateł, to cieniów gromady,
Jakby gdzieś w niebie jakiś Mistrz organne
Ciągnął rejestry. Usiedliśmy tutaj,
By porozmawiać, ni to osób dwoje
W łodzi na morzu bezmiernem: by fale,
Tak nas swobodne kołysały chwile.
I jak tych dwoje, od czasu do czasu
Rwąc swą rozmowę, spogląda ku niebu
I piersią lazur wchłania bezgraniczny
A potem znów się spotyka wzajemną
Ócz błyskawicą — nasamprzód bez słowa,
A potem z głosem, który brzmi jak surma,
Brzmiąca namiętnym oddechem, z tym głosem,
Którego fale głębokie jak głębia
Morza — z eolskim głosem, z głosem gwiezdnych
Wielkich przestrzeni, z głosem ciemnych borów,
Jodłowych borów, zlanych rosą świtu,
Z majestatycznym, własnym głosem Życia —
Tak myśmy tutaj rozmawiali, własną
Boga źrenicą patrząc w Życia głębie —
Jak one drżały gwiazdami. Azali
Myśmy nie byli podobni do owych
Słońc kołujących, co, widząc w bezmiarze
Otoczonego ogniami eona,
Snać zapomniały, jak daleko leżą
Te ich orbity od siebie, i chwilę
O płomienistych marzą zaślubinach?
Tak nasze serca całe popołudnie
Błyskawicami odpowiedzi cięły
Mgłę purpurową rozmowy. A kiedy
Słońce, nasz strażnik dało poprzez drzewa
Znak, że przybliża się już noc, gdy, wstawszy,
Ku naszym kwiatom wracaliśmy znowu,
Czuliśmy kroki czyjeś śród alei
I głos, nieznany przedtem, słyszeliśmy
W chłodzie wieczoru: Choć Miłość żadnego
Nie popełniła grzechu, wyrzeczone
Były jej runy, a Mistrz Życie inne
Wpisało rymy w jej poemat.
„Proszę,
Zerwij mi", rzekłem. Ona dwa przyniosła,
Gdyż piękne były narcyzy w tym roku —
O bardzo piękne, lecz już nie narcyzy...

Naprawdę szczera wdzięczność należy się p. Kasprowiczowi za to, iż zadał sobie tyle pracy i przyswoił naszej literaturze tyle utworów pełnych wielkiej wartości literackiej. Zwłaszcza dla osób, nieznających języka angielskiego, a zatem nie mogących w oryginale czytać poetów zawartych w Antoligii p. Kasprowicza, nieoceniony to jest nabytek.

P. Stapiński *per longum et latum* mówił o gospodarstwie wiejskiem, o kłopotach chłopów, wychowaniu dzieci i o emigracyi do Argentyny i Stanów Zjednoczonych, o agentach emigracyjnych, o hodowli trzody chlewnej etc.; ostatecznie po trzech kwadransach, która trwała jego mowa, dowiedziała się Izba, że p. Stapiński przeciwny jest dwoistości typu szkół pospolitych i domaga się zmiany tych paragrafów projektu, które traktują o wprowadzeniu dwojakiego typu programu naukowego seminaryów. Ostatecznie p. Stapiński postawił wniosek o odesłanie ustawy napowrót do komisyi z poleceniem zmiany owych paragrafów.

P. Kuryłowicz podniósł, iż Rusini wierzą, że — czy brzmienie ustawy będzie takie lub inne — zawsze Polacy nie dopuszczą do powstania w kraju seminaryów czysto ruskich. Sądzi jednak, że ze względów dyplomatycznych, w końcu czysto ruskiej grzeczności narodowej w ustawie, która mówi o seminaryach polskich, utrakwistycznych polsko-ruskich i polsko-niemieckich, wspomnieć także o seminaryach ruskich. Wyglądałoby to przynajmniej dobrze, choćby nawet i w praktyce nie znalazło zastosowania. Następnie długo i jaskrawo mówił p. Kuryłowicz o wzburzeniu umysłów ruskich w kraju, a zakończył tak: „Postępowanie wasze, panowie, zdziałało, że kraj cały ogarnął pożar. Gaście go, lecz wiedzcie, że wam się to byle czem nie uda. Gdy się wczas nie spostrzeżecie, to nie umkniecie później przed pożarem!“

P. Cielecki podniósł, iż z nauczycieli wiejskich przedewszystkiem niezadowoleni są włościanie, bo nauczyciele nie umieją i nie chcą akomodować się do warunków życia na wsi. Nie mają oni bowiem żadnej znajomości gospodarstwa wiejskiego, a zatem żadnego zamiłowania doń. Chłodny ten stosunek włościan i nauczyciela usunąć może tylko taka reforma edukacyi nauczycieli, która specyalistycznie kształcić będzie nauczycieli dla wsi i nauczycieli dla miast. Wykształcenie nauczycieli, które uwzględni wiadomości rolnicze i gospodarskie, przyczyni się do podniesienia w naszym kraju poziomu gospodarki rolnej wśród chłopów. Dlatego podział seminaryów leży w interesie chłopów. Mówca więc nie może zrozumieć logiki i motywów p. Stapińskiego, któremu ten rozdział dla chłopów tak korzystny się nie podoba. Wszystkie kraje zachodnie dawno zaprowadziły u siebie taki rozdział z najlepszym rezultatem; tedy my nie mamy powodu wahać się pod tym względem.

W szeregu opozycyjnych mówców ruskich p. x. Jaworski w bardzo patetycznych wyrazach biadał nad tem, że polska administracya szkolnictwa zdąża do tego, iżby przez szkoły uczynić młodzież ruską obcą jej własnemu narodowi. Następnie wśród protestów Izby, a wśród oklasków swoich klubowych kolegów zarzucał Polakom, iż nie mają prawa oburzać się na Prusaków, bo sami w Galicyi postępują wobec Rusinów tak samo jak Prusacy w Poznańskiem. Dalej zarzuca Polakom, że chcą Rusinom odebrać możność narodowego rozwoju, że są tyranami w kraju.

P. Piniński podnosi, iż z mowy p. Stapińskiego wnosić należy, że dzieciom chłopskim nie wolno uczęszczać do innych szkół, jak tylko najniższych, zaś z mowy p. X. Jaworskiego każdy odnieść musiał wrażenie, że Polacy za nic w świecie zgodzić się nie chcą na wprowadzenie języka ruskiego do szkół. Tymczasem statystyka wykazuje, jak olbrzymią jest liczba ruskich szkół w kraju. Jest więc w wypowiadanych przez posłów ruskich skargach szalona przesada. Lecz nawet przesada, oparta na narodowościowem rozdrażnieniu, nie powinna nigdy uciekać się do oczywistych fałszów.

Co do porównania Rusinów z Polakami w Poznańskiem, to mówca podnosi, iż pomiędzy dorobkiem kulturalnym i historycznym Polaków w Poznańskiem a Rusinów w Galicyi jest przepaść tak wielka, iż wyklucza wszelką możność porównywania. (Na sali burzliwe oklaski i protesty Rusinów). Utrakwistyczne seminarya polsko-ruskie w zupełności zaspakajają potrzeby ruskich szkół. Tworzenie czysto ruskich seminaryów nie odpowiadałoby celowi, gdyż nauczyciele wychowani w tych seminaryach mieliby jednostronne wykształcenie i nie mogliby nauczać w kraju o mięszanej ludności.

Z kolei mówca przechodzi do sprawy podziału edukacyi na typ miejski i wiejski.

Godzina wpół do 2-ej, posiedzenie trwa dalej.

* * *

Po przemówieniach generalnych mówców pp. Huryka *contra* i x. Stojałowskiego *pro*, zakończono dyskusyę generalną. Po godzinie 2-ej popołudniu posiedzenie jeszcze nie ukończone.

Z izby sądowej.

Wiedeń 1 marca.

(Sprawa o szkaplerz).

Przed najwyższym trybunałem odbyła się tu rozprawa przeciw gr.-kat. proboszczowi z Oknian (w pow. tłumackim) X. Hrehorowi Hnatowi, skazanemu w pierwszej instancyi przez sąd stanisławowski na miesiąc aresztu, i przeciw siostrze jego żony Eugenii Babiak, dziewczynie 20-letniej, skazanej przez ten sam sąd na 24 godzin aresztu. Oboje byli oskarżeni o przestępstwo z §. 303 u. k., to jest o poniżenie nauk, urządzeń i zwyczajów ustawowo uznanego Kościoła. Przestępstwa tego dopuścił się X. Hnatow w ten sposób, że podczas odwiedzin w mieszkaniu ruskiej włościanki Paraszki Łucow zauważył wiszący nad łóżkiem różaniec i odezwał się do niej: „Jesteś przecież Rusinką, to nie dla ciebie, rzuć to do pieca“. Zaś Eugenia Babiak odebrała służącej proboszcza szkaplerz i wrzuciła go do pieca, zawoławszy: „Co to jest, ty tego przecież nie potrzebujesz“.

Po wywodach sądu stanisławowskiego, skazani wnieśli zażalenie nieważności, a onegdaj odbyła się rozprawa przed tutejszym najwyższym trybunałem. Obrońca x. Hnatowa wywodził, że skazany spełnił tylko swój obowiązek, zabraniając Parasce Łucow używania rekwizytów obcego obrządku. Przez to, że ją wezwał, aby spaliła różaniec, nie poniżył różańca, gdyż spalenia używa także kościół celem niszczenia nieużytecznych już kościelnych sprzętów. Obrońca Babiakównej zaprzeczył, jakoby szkaplerz był urządzeniem Kościoła katolickiego, jest to tylko odznaka pewnych bractw religijnych. Najwyższy trybunał zatwierdził wyrok co do Babiakównej, uwolnił jednak x. Hnatowa od kary, ponieważ w jego powiedzeniu nie dopatrzył się wyszydzenia, oraz poniżenia urządzeń i zwyczajów Kościoła katolickiego.

KRONIKA.

Lwów 2 marca.

Nieprawdziwa wiadomość. Niektóre pisma doniosły, że X. metropolita Szeptycki wyjechał do Wiednia z X. biskupem Czechowiczem i X. biskupem Chomyszynem, w celu robienia zabiegów o wyjednanie tak zwanej „abolicyi“ (to jest dekretu cesarskiego, zawieszającego dochodzenie sądowe), w sprawie akademików ruskich. Doniesienie to okazało się zupełnie nieprawdziwe, gdyż ani X. arcykiskup Szeptycki, ani wspomniani wyżej biskupi wcale nie wyjeżdżali do Wiednia.

Ze sztuki. Otwarcie nowej wystawy w salonach Towarzystwa Sztuk pięknych nastąpi w niedzielę. Wystawa obejmuje prace: Slewińskiego, Kossaka, Merkla, Rychter-Janowskiej, Góralczyka, Lewandowskiego, Popiela i w. in.

Prowokacya. Pod takim tytułem donoszą pisma ruskie ze zrozumiałym żalem o następującym fakcie: Stanisławowski konsystorz przedłożył w języku ruskim p. ordynatowi Czarkowskiemu-Golejewskiemu propozycyę na parochię w Wołkowcach, majątku należącym do niego. P. Czarkowski-Golejewski odesłał tę propozycyę konsystorzowi z następującym dopiskiem: „Zwracam z uprzejmem żądaniem przedłożenia mi w języku kultury europejskiej, a dla mnie zrozumiałym“.

Wprost wierzyć się nie chce, żeby coś podobnego mogło wyjść z pod pióra p. Czarkowskiego-Golejewskiego, więc też przypuszczamy, że musiało to być inaczej, a może, że cały ten fakt jest z palca wyssany. Wszak teraz szowinistyczne pisma zarówno polskie, jak ruskie, dzień w dzień piszą najniemożliwsze kłamstwa i podają je jako rzetelne prawdy. W danym zaś wypadku tembardziej temu doniesieniu pism ruskich nie wierzymy, że p. Czarkowski-Golejewski niedawno jeszcze, gdy kandydował na prezesa Rady powiatowej borszczowskiej po ś. p. Mieczysławie hr. Borkowskim, przemawiał do ruskich wyborców w ich ojczystym języku.

Wypadek na dworcu kolejowym. Dyrekcya kolei państwowej we Lwowie donosi: Dnia dzisiejszego zrana przy wjeździe do Lwowa, puszczono pociąg towarowy na tor, zastawiony wozami, naładowanymi węglem. Wskutek zderzenia, jakie nastąpiło, uszkodzone zostały silnie 2 wozy wjeżdżającego pociągu, a znajdujący się na jednym z tych wozów konduktor Garguliński z powodu zgniecenia klatki piersiowej, poniósł śmierć na miejscu. Dochodzenia co do ewentualnego przewinienia są w toku.

Teatr amatorski na dochód Towarzystwa dobroczynności. Z inicyatywy prezesowej Tow. dam dobroczynności we Lwowie, Romanowej hr. Potockiej odbędą się na dochód Towarzystwa w sobotę dnia 9 b. m. i w poniedziałek dnia 11 b. m. w salach Kasyna miejskiego przedstawienia amatorskie. Program obu przedstawień jest ten sam i obejmuje 2 francuskie jednoaktówki, operetkę Suppégo: „Dziesięć cór na wydaniu“ i całą seryę żywych obrazów, zaczerpniętych z powieści Henryka Sienkiewicza. Początek przedstawienia za każdym razem o godzinie 7 wieczór. Nadto w piątek dnia 8 b. m. odbędzie się o godzinie 3 popołudniu w sali Kasyna generalna próba przedstawienia, na którą wstęp mają dzieci, przyprowadzone przez rodziców za opłatą 2 koron od osoby. Bilety na przedstawienia wieczorne dnia 9 i dnia 11 b. m. można nabywać w Kasynie po cenie 10 koron za krzesło w pierwszych rzędach, 6 koron za dalsze krzesła i 2 kor. za wstęp na salę. Ze względu na liczne zamówienia wskazany jest pośpiech w zakupnie biletów. Bilety na próbę dnia 8 b. m. można będzie nabywać w dzień próby przy wejściu na salę. Szczegółowy program przedstawień ogłoszony będzie w tych dniach.

Ostrzeżenie. Według przepisów pocztowej taryfy listowej wolno jest na drukowanych kartach wizytowych, wysyłanych w otwartych kopertach, dopisywać pięć słów dla wyrażenia życzeń, pozdrowień i t. p. Obecnie z powodu podwyższenia opłaty za listy miejscowe, zaczynają, zwłaszcza kupcy, w ten sposób wyzyskiwać wspomniany wyżej przepis, że zamiast kart wizytowych wkładają do koperty swoje bilety firmowe, a zamiast owych pięciu słów z życzeniami wypisują na nich rozmaite zlecenia, oferty, pokwitowania itp. Owóż dyrekcya poczt zwraca uwagę, że tego rodzaju przesyłki będą traktowane jako listy, za które odbiorcy będą musieli podwójnie brakującą kwotę porta opłacać.

Namiętni adwokaci. Przed paru dniami w lwowskim sądzie powiatowym zaszedł niezwykły wypadek. Dwaj adwokaci tak się przejęli swemi rolami, iż nie bacząc na powagę sądu i stanu adwokackiego, wszczęli sprzeczkę, w ciągu której adwokat dr. Leon Jekeles uderzył kolegę swego, adwokata kraj. dra Reicha tak silnie, iż zranił go w okolicy nosa.

Dziwne milczenie. Wiedeński organ masonów, *Neue Freie Presse*, przemawiając w obronie uwięzionych studentów ruskich, pisała nieustannie bezecne kłamstwa o działalności sądu lwowskiego. Tymczasem w magistraturze sądowej lwowskiej nikomu dotąd na myśl nie przyszło zażądać za pośrednictwem prokuratoryi wiedeńskiej zamieszczenia w owym dzienniku sprostowania tych kłamstw. Jeżeli dzieje się to dlatego, że personal lwowski sądowy nie czyta tego pisma i nie wie o tych paszkwilach i kłamstwach, to w takim razie nie można mieć za złe tego milczenia. Ale jeżeli się to dzieje dlatego, że panowie sądownicy lekceważą kłamstwa *Nowej Pressy*, to musimy zwrócić ich uwagę na tę okoliczność, że kłamstwa te obwiniają ich o czyny niewłaściwe, nietylko jako austryackich urzędników sądowych, lecz także jako polskich szowinistów, z tego więc powodu powinny nasze władze sądowe wystąpić z kategorycznem sprostowaniem wszystkich owych fałszów.

Budowa nowych linij tramwaju elektrycznego rozpocznie się z wiosną, jak również i budowa centrali. Linie budowane będą w porządku następującym: 1) na plac powystawowy, 2) do Żelaznej wody, 3) na Zielone i do św. Piotra, 4) na Wysoki zamek — a następnie kolejno na Janowskie, Zamarstynów i do rzeźni. Później nastąpi przebudowa tramwaju konnego, tak, ażeby częściowo można było uruchomić tramwaj elektryczny na tych liniach z początkiem r. 1908. Ruch jednak na tych nowych liniach będzie się mógł rozpocząć dopiero w roku przyszłym, to jest w 1908, w lecie, gdyż na razie niema wagonów, a fabryka sanocka przed wiosną roku przyszłego nie będzie ich mogła dostarczyć. Tylko linia na plac powystawowy będzie jeszcze w tym roku otwarta, i to tylko prowizorycznie.

Z kolei. W zamiarze umożliwienia publiczności bezpośredniego zetknięcia się z c. k. zarządem kolei państwowych i ustnego przedstawienia swych życzeń i zażaleń, oraz zasiagnięcia informacyi, dotyczących spraw komercyalnych i taryfowych, odnoszących się do przewozu na szlakach c. k. austr. kolei państwowych, objeżdżać będą podobnie jak i w roku zeszłym, i w roku bieżącym delegaci c. k. dyrekcyi kolejowej stacye o znaczniejszym ruchu towarowym, celem ustnego porozumienia się z interesentami. Delegaci będą przyjmowali interesentów z miejscowości poniżej wymienionych, oraz z ich okolicy w biurze naczelnika stacyi, od godz 9-ej do 12-ej przed południem, a mianowicie:, w Przeworsku 5-go, w Samborze 14-go, w Podwołoczyskach 21-go, w Złoczowie 28-go marca; w Stryju 3-go, w Brodach 11-go, w Drohobyczu 17-go, w Tarnopolu 24-go, w Rawie ruskiej 30 kwietnia.

Nowy dramat polski. Pani Ema Jeleńska, autorka „Panienki“ i „Obrączki“, powieści, o której niedawno z ogromnem uznaniem pisaliśmy w naszym dzienniku, napisała teraz dramat pod tyt.: „Syn“. Dramat ten wystawiono tymi dniami na scenie teatru wileńskiego, a publiczność i krytyka przyjęły go bardzo życzliwie. W „Synie“ rozbiera autorka bardzo często spotykany w życiu konflikt między poetycznem uniesieniem, w jakie wpada mężczyzna na widok wzniosłej duszy kobiecej, a obowiązkiem wyobrażonym przez prozaiczną żonę, której umysł nie wznosi się wcale wyżej ponad rzeczy poziome. Do takiego konfliktu doszedł p. Andrzej. Zakochał się on kiedyś w młodej panience, o ładnej buzi i ożenił się z nią. Dzisiaj z tej młodej dziewczki zrobiła się pospolita pani Dulska. Znosiłby ją spokojnie p. Andrzej i obowiązek przykładnego męża nie wydawałby mu się wcale ciężarem, gdyby nie to, że spotkał na drodze swojego żywota pannę Izę, kobietę mającą umysł wyższy, wzniosły i ogromny talent literacki. P. Andrzej zakochał się w niej szalenie, a porwany jej wyższością, gotów jest podeptać wszystkie prawa i obowiązki byle się z nią połączyć, kiedy wtem na drodze staje mu syn, który przed chwilą właśnie rannym został w pojedynku, jaki stoczył ze swoim kolegą za to, że ten dość lekceważąco odezwał się o jego ojcu, z powodu właśnie owego stosunku do panny Izy. Pojedynek ten naprowadza p. Andrzeja na drogę cnoty; zrywa konkury o pannę Izę i wraca do swojej żony.

Dziennik Wileński zarzuca jedynie autorce, że zanadto prozaicznie przedstawiła żonę p. Andrzeja — tak prozaicznie, że trudno uwierzyć, aby p. Andrzej mógł do niej się nawrócić.

Na środki zwalczania alkoholizmu w Anglii zapisał zmarły teraz w Londynie John Crowle sześć milionów funtów szterlingów, czyli około 150 milionów koron. Procenta od tego kapitału mają być obracane na opłacanie nauczycieli wędrownych, którzy powołani będą do wykładów agitacyjnych w całym kraju, przeciw używaniu napojów wyskokowych. Dla tych agitatorów przeznaczono po 750 funtów szterlingów, to jest około 18.000 koron rocznej pensyi. Znaczne kwoty z procentów mają być używane na zapobieganie udzielaniu nowych koncesyi szynkarskich, tudzież na wykłady z dziedziny zupełnej wstrzemięźliwości w teologicznych i innych zakładach naukowych, zarówno męskich, jak żeńskich.

Temperatura dnia 28 lutego o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +1, we Lwowie —1, w Tarnopolu —4, w Czerniowcach —1, w Wiedniu + 4, w Salcburgu +2, w Gracu —4, w Pradze + 4, w Tryeście +1, w Abbazyi 3, w Raguzie + 8, w Budapeszcie +4, w Berlinie +2, w Hamburgu +3, w Monachium +1, w Zurychu —1, w Genewie — 2, w Lugano 0, w Anglii +5, w Paryżu +4, w Biarritz +7, w Nizzy + 8, w północnych Włoszech 0, we Florencyi +1, w Rzymie + 1, w Neapolu + 7, w Palermo + 7, w Madrycie + 5, w Sztokholmie — 4, w Petersburgu —8, w Wilnie —6, w Warszawie —1, w Moskwie —5, w Kijowie — 6, w Odessie 0, w Serajewie — 3, w Belgradzie +2, w Bukareszcie 4, w Sofii + 1, w Konstantynopolu 0, w Atenach + 6. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Lubeni, w pow. rzeszowskim, x. Karol Żygłowicz, proboszcz tamtejszy, w 62-gim roku życia. — W Przyłbicach, w pow. jaworowskim, x. Antoni Wołos, tamtejszy gr. kat. proboszcz, w 82-gim roku życia. — W Radowcach, Hilaryon Onciul, em. radca wyższego sądu kraj. we Lwowie.

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 5 R. w poł. 0 R. Bar. 770. Spada. Pochmurno. Wiatr północno-zachodni.

Człowiek zasad.

A. Napij się pan ze mną szklankę piwa.

B. Nie mogę! Po pierwsze: jestem eleuteryk, po drugie: nie mam czasu, po trzecie: nie mam pieniędzy, po czwarte: żona na mnie czeka, a po piąte: już sześć bomb dzisiaj wypiłem.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś popołudniu, w niedzielę popołudniu, jakoteż w poniedziałek wieczorem występy włoskiej opery dziecięcej. — W sobotę wieczorem „Zygfryd“. — W niedzielę wieczorem „Moralność pani Dulskiej“. — We wtorek „Opowieści Hoffmana.“ We środę po raz pierwszy „Edukacya Bronki,“ komedya w 3 aktach Stefana Krzywoszewskiego.— We czwartek „Zygfryd“. — W piątek „Edukacya Bronki.“ — W sobotę popołudniu „Skąpiec,“ wieczorem „Manon,“ opera Masseneta.

Z Filharmonii nam komunikują: Najważniejszem wydarzeniem w światku muzycznym naszego miasta będzie „Recital“ pianisty Józefa Śliwińskiego, który obok niezwykłej techniki posiada wielki smak i dystynkcyę, a nadto w wykonaniu utworów delikatność rysunku melodyi. Program Śliwińskiego obejmuje utwory Liszta, Chopina, Schumana etc.

Repertuar teatru krakowskiego. W niedzielę popołudniu „Księżyc i słońce,“ „Pożegnanie“ i „Antkowe wesele,“ komedye Przybylskiego. Wieczorem „Moralność pani Dulskiej“. — W poniedziałek „Wesele“ St. Wyspiańskiego. — We wtorek „Czajka,“ komedya Czechowa. — We środę „Sganarel“ Moliéra i „Król Kandaules“ Andrzeja Gide'a. — We czwartek „Czajka“. — W piątek „Cierpki owoc.“ komedya A. Bracco. — W sobotę „Harde dusze“ Sarneckiego. — W niedzielę popołudniu „Skąpiec“ Moliéra. Wieczorem „Harde dusze“. — W poniedziałek „Wiele hałasu o nic“ Szekspira.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 marca. Sensacyjny program. *Balmore Bros*, amerykańska pantomina. — *Oglos Trio*, sensacyjny akt napowietrzny. — *The 4 Bonnie Burns*, ensambl szkocki. — *Moralność pani Klops*, tragifarsa kołtuńska, *Vitograph*, 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Koncert** na dochód budowy kościoła św. Elżbiety, pod protektoratem X. arcybiskupa Bilczewskiego, a pod artystycznem kierownictwem dyrektora Mieczysława Sołtysa, wypełnił wczoraj po brzegi salę Filharmonii bardzo dystyngowaną publicznością. Rozpoczął się on od prelekcyi znakomitego architekty prof. Talowskiego, na temat właśnie owego kościoła Szanowny prelegent opowiedział więc najprzód o charakterystycznych znamionach stylów gotyckiego i romańskiego, następnie o rozmiarach przyszłego kościoła i o rozmaitych dotyczących go szczegółach.

Z kolei szesnaście osób, mianowicie panie i panowie: Z. Barwińska, S. Bastgenówna, J. Kossowska, W. Kwaśnicki, dr. R. Longchamps, S. Rothkaelówna, E. Rzeszotkówna, Z. Setmajerówna, M. Sołtysowa, F. Szczepanowska, K. Szwandówna, dr. M. Szenk, K. Tarnawska, M. Weleszczukowa, B. Wolfsthal i W. Zellingerówna odegrali koncert A-mol Bacha na szesnastu fortepianach, pod batutą dyrektora Sołtysa. Publiczność przypuszczała, że ta produkcya szesnasto-fortepianowa wypadnie bardzo hałaśliwie. Tymczasem wcale tak nie było. Owszem, podnieść należy wielką subtelność gry i nader misterne cieniowanie utworu. Co prawda, do tego przyczyniło się w wielkiej mierze i to także, że wybrano utwór o rysunku przejrzystym. Publiczność gorącymi oklaskami uwieńczyła dyrektora Sołtysa i koncertantów, tem gorętszymi, że spodziewała się czegoś hałaśliwego, o melodyi zatartej, a pełnego chaotycznego szumu, znalazła zaś rzecz piękną i doznała wrażeń prawdziwie estetycznych.

Największą jednak niespodziankę na wczorajszym koncercie zrobił publiczności naszej p. Bandrowski. Tyleśmy się nasłuchali już twierdzeń, że bohaterowie wagnerowscy nie powinni występować z pieśniami na estradzie koncertowej, bo przywykli do rozmachu scenicznego, wyglądają na niej jakgdyby skrępowani, że zaczęliśmy już mimowolnie wierzyć w prawdę tego twierdzenia. Tymczasem niezrównany nasz artysta złożył dowód, że można być jednym z najpierwszych bohaterów wagnerowskich, a jednocześnie znakomitym wykonawcą pieśni. Śpiewał on dwie pieśni Rubinsteina: „Rosę wieczorną“ i „Asrę“, Ryszarda Straussa, pieśń „Na dnie mojego serca“ i Lassena „Dzień zaduszny“. A tyle ciepła, tyle poezyi i tyle uczucia włożył w te utwory, że sala trzęsła się od oklasków. Wywoływaniami i oklaskami zmuszono go do powtórzenia i Rubinsteina i Lassena.

Znana zaszczytnie z estrady pani Marya Lange-Wysocka wykonała najprzód dwie bardzo brawurowe pieśni Widora, wymagające nadzwyczaj potężnego głosu i wielkiej zamaszystości w śpiewie, a następnie: Nowowiejskiego „Pożegnanie“, Hildacha „Wiosnę“ i Friedmana „Zawód“. Wdzięczna publiczność, oprócz oklasków ofiarowała jej kwiaty.

P. Maurycy Wolfsthal, którego pojawienie się na estradzie, witane jest zawsze bardzo sympatycznie przez wielbicieli szlachetnej muzyki, odegrał prześlicznie transkrybowane przez Wilhelmi'ego „Larghetto“ z koncertu E-mol Chopina i „Polonez A-dur“ Wieniawskiego. Nagrodzono go tak rzęsistemi oklaskami, że zmuszono do naddatków.

Na zakończenie koncertu szęsnaście fortepianów odegrało jeszcze Liszta polonez E-dur, zachwycając znowu słuchaczy doskonałą rytmiką, wielką składnością i umiejętnem cieniowaniem.

Panu profesorowi Neuhauserowi, który dal pomysł do urządzenia tego koncertu i dostarczył do niego szesnastu doskonałych Bösendorferów, należy się prawdziwe uznanie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 lutego.

(Z). Targ dzisiejszy był znacznie mniej ożywiony niż wczoraj, a przeważną część walorów zamknięto niższymi kursami. Powodem tego jest głównie ta okoliczność, że wobec tego, iż kwestya odnowienia ugody z Węgrami wchodzi w fazę decydującą, spekulacya giełdowa uznaje za właściwe zająć stanowisko wyczekujące.

Także doniesienia z Berlina przyczyniły się w znacznej mierze do osłabienia tendencyi targu. W walorach górniczych bowiem, stanowiących od pewnego czasu przedmiot ogromnej spekulacyi na giełdzie berlińskiej, nastała raptowna baissa już to skutkiem ogromnego spadku ceny surowego żelaza na rynku glasgowskim, już też powodu doniesień o pogorszeniu się konjunktur niemieckiego przemysłu żelaznego w zagłębiu nadreńskiem. Także podrożenie gotówki w eskoncie prywatnym pogorszyło jeszcze bardziej stosunki na targu berlińskim.

Na tutejszym targu najbardziej spadły węgierskie akcye kredytowe, tudzież akcye peszteńskiego banku komercyalnego. W lombardach była i dziś zniżka z powodu strejku służby kolejowej w Tryeście. Z walorów przemysłowych podniosły się akcye kopalń węgla w Brüx, tudzież akcye fabryki naboi w Wirtenbergu.

Z Sofii donoszą, że konwersya 6-procentowej renty bułgarskiej obejmie tylko emisye z roku 1888 i 1889 w sumie 75 milionów franków, natomiast wypuszczona w r. 1892 6-procentowa renta w sumie 142 milionów franków na razie nie zostanie skonwertowana.

Towarzystwo akcyjne wiedeńskiego „Grand Hotelu“ płaci swym akcyonaryuszom za rok ubiegły dywidendę 25 koron, tj. $12^1/_2\%$. Jak wiadomo, wszystkie akcye tego przedsiębiorstwa zakupuje obecnie Unionbank i zamierza rozszerzyć hotel.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. *Fremdenblatt* pisze: Wiadomość jednego z polskich pism, że minister Dzieduszycki na wypadek bezkarności studentów ruskich zapowiedział swą dymisyę, pozbawiona jest wszelkiej podstawy, gdyż minister żadnej podobnej zapowiedzi nie uczynił.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Tutejsza policya przytrzymała jadącego do Ameryki Atanazego Kowałyszyna, służącego profesora Ochenkowskiego ze Lwowa; Kowałyszyn skradł swemu służbodawcy książeczkę Kasy oszczędności na 1.000 koron, podniósł pieniądze i wybrał się do Ameryki, zaopatrzywszy się wprzód w złoty zegarek, pierścionek, rewolwer, toaletowe przybory, webową bieliznę. Będzie on odstawiony do Lwowa.

Leib Fisch, który wczoraj odebrał sobie życie przez poderżnięcie gardła na tutejszej klinice chirurgicznej, był dzierżawcą młyna w Horniku koło Stanisławowa. Brat jego, Mojżesz Fisch, który zirytowany tem, że jego brat popełnił samobójstwo, chciał strzelać do lekarzy, a potem odebrać sobie życie, jest dziś spokojniejszy. Podał on wszystkie szczegóły podróży swej z bratem do Wiednia, następnie do Krakowa. Mojżesz Fisch zupełnie nie pamięta swego zachowania się wczorajszego po śmierci brata. (Leiba Fischa nie chcieli lekarze przyjąć na klinikę z powodu jej przepełnienia. Wtedy on wybiegł na schody, dostał się niemi na strych w gmachu kliniki i tam brzytwą przeciął sobie gardło).

Kraków. Starosta tarnobrzeski Lasocki wniósł do tutejszego sądu skargę przeciw p. Setmajerowi w Tarnobrzegu o obrazę czci drukiem.

Poznań. X. prałat Jażdżewski wystosował do ministra oświaty protest przeciw wydaleniu z gimnazyów uczniów polskich za to, że ich rodzeństwo bierze udział w strejku. Minister odpowiedział, że postanowienia powzięte w tej mierze przez gimnazyalne rady pedagogiczne, będą wówczas cofnięte, gdy ustanie bezrobocie szkolne.

Wiedeń. Wczoraj i dziś toczą się rokowania ugodowe między bar. Beckiem a p. Wekerle.

Warszawa. Wczoraj popołudniu napadli bandyci w śródmieściu na inkasenta banku łódzkiego Jana Paczeskiego, który w towarzystwie woźnego niósł sumę 3.000 rubli. Napastnicy usiłowali wyrwać Paczeskiemu tekę, lecz spłoszeni strzałami woźnego, umknęli, strzelając z rewolwerów. Paczeski jest ranny.

Kronsztad. Lekarz II pułku sybirskiego Schreiber, który celem zbadania przyczyn chorób zaraźliwych hodował bakterye, zachorował wśród objawów zakażenia.

Jekaterynosław. Na stacyi Igren obrabowano wczoraj pociąg, który przybył z Simelnikowa. Złoczyńcy dali do pociągu salwę rewolwerową, zabili naczelnika stacyi i jednego z urzędników, kilku innych śmiertelnie poranili. Równocześnie dano z pociągu strzały, które zraniły kilka osób. Bandyci przecięli druty telegraficzne, a odczepiwszy lokomotywę pojechali na niej. Zrabowano 50.000 rubli.

Petersburg. Generałowie Kaulbars, Grippenberg, Bilderling i Rennenkampf wyzwali na pojedynek generała Kuropatkina. Czują się oni obrażeni, gdyż Kuropatkin w swem dziele o wojnie z Japonią napisał wiele o ich niesubordynacyi, nieuctwie, lekceważeniu obowiązków itd. W sferach wojskowych panuje przekonanie, iż władze wyższe nie pozwolą na odbycie pojedynku, który wpłynąłby demoralizująco na armię.

Przyjechali dnia 2 marca. W. Szajna, Z. Turgalski z Drohobycza. M. Kirschner z Wiednia. F. Paar z Jaworowa. M. Landau z Tarnopola. J. Damann z Wiednia. A. Leszczyński z Niska. E. Goldhamer z Tarnowa. H. Lacek z Żydaczowa. A. Dogilewski z Drohobycza. N. Bleckmann z Wiednia. E. Wysoczański z Sokala. R. Augustynowicz z Kniaża. J. Gold ze Złoczowa. J. Słonecki z Brzeżan. E. Schmidt, J. Erst z Wiednia. E. Sutrac z Paryża. F. Neumann z Velbertu. W. Buszyński z Bolszowiec. W. Rudner z Czerniowiec. M. Kurkowski z Ropianki. F. Metzger z Husiatyna.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 2 marca.

Marki 117.58, renta majowa 99.40, węgierska renta koronowa 94.90, akcye: austr. zakł. kredyt. 679.00, węg. zakł. kred. 830.00, anglobanku 314.00, unionbanku 587.00, bankvereinu 568.00, länderbanku 465.00, kolei państw. 681.00, lombardy 162.00, akcye kolei Elbethal 449.50, fabryki broni 00000, tytoniowe 428.00, alpiny 618.75, Rima Muranyi 567.50, prag. T. żel. 0000.00, losy tureckie 178.50, ruble 253.25. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 84.75.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.30, 11.45, **2.20**, 5.50*, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.06, 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.13, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.35*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.38**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.50*.
Do Rawy i Sokala: 7.25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.50, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

1)

Z puszcz amerykańskich.

Nie znacie Ameryki! — oto co zawsze i wiecznie powtarzają nam Amerykanie, z jakimi wypadkowo się spotykamy. Próżno dowodzimy im, żeśmy z pożytkiem czytali dzieła Tocqueville'a i Ampère'a. Pierwszy z nich jest stary i nie był zresztą wiarogodny nawet za swoich czasów. Co do drugiego, ten jest bardzo przydatny dla podróżnego, którego ciekawość ogranicza się na zwiedzaniu pewnych uprzywilejowanych miast, bądź to wzrastających, bądź upadających, lecz niczego nie nauczy o ogólnem życiu, takiem, jakiem je pojmujemy, i jakiem sami żyjemy: o zwyczajach, o charakterze, ani wreszcie o tem, co stanowi teraźniejszość i przyszłość uspołecznienia narodu.

Poza tem nie mamy nic. Jeśli zażądacie czegoś więcej, wnet zasypią was lawiną anegdot i dziwnych faktów, które cegiełka po cegiełce zburzą wszystkie wiadomości, jakieście z trudem uporządkowali w waszych głowach. To się mnie samemu zdarzyło. Uprzedzam więc o tem czytelnika w chwili, kiedy mam mu opowiedzieć dramat amerykański.

Plemiona indyjskie, tak wybornie opisane przez Schoolcrafta, istnieją jeszcze w niektórych miejscowościach niezmiernego obszaru, zaludnionego i ucywilizowanego przez następców Washingtona. Ale liczba ich z każdym dniem się zmniejsza. Po wielu z nich nie zostało nic prócz nazwiska. Z pozostałych niektóre liczą już tak małą ilość indywiduów, że nie warto nawet wspominać. Bardziej niż proch zgnębiła je wódka (*whisky*). Próżno niektórzy nieustraszeni wodzowie stawiali zapory pochodom „białych". Niekiedy tylko składali dowody, iż są godnymi swoich przodków, i pokazali nam, czem byli niegdyś Indyanie.

Jednym z dzielnych był Maha, wódz plemienia Irokezów, za czasów, kiedy powzięto myśl połączenia drogą żelazną Nowego Jorku z San-Francisco nad Oceanem Spokojnym. Czyny wojenne i myśliwskie Mahy sławne były na preryach i wszyscy z największem poszanowaniem przywykli wymawiać nazwisko „Śmiejącego się ptaka", którym to przydomkiem nazywali go współplemieńcy. Na nowe przedsięwzięcie komunikacyjne Maha patrzył nieprzychylnem okiem. Słyszano go często, jak miotał klątwy na taki zabór, naruszający spokój pustyni i utrudniający już i tak trudny, a nędzny żywot Indyan. Nielicznym gromadkom robotników często przerywał pracę niespodziany najazd i zbrojne napady. Nigdy nie dowiemy się dokładnej cyfry ofiar, które życiem przypłaciły zabiegi pionierów cywilizacyi, podziwiane zdaleka. Można bez przesady twierdzić, że w niektórych bezludnych miejscowościach niemal każdy sążeń ziemi zroszony był krwią ludzką. Pochodu cywilizacyi, która chce bystro kroczyć naprzód, nie wstrzymują tak drobne ofiary.

Maha musiał więc patrzeć, jak stanęła droga żelazna Oceanu Spokojnego, jak wagony biegły od Nowego Jorku do San-Francisco i na odwrót, wioząc towary i ludzi. Sprawiało mu to straszną przykrość. Nie mógł zrozumieć tego ognistego wagonu, który szydził sobie z jego nieustraszonego męstwa. Poprzysiągł mu też zemstę okrutną, zemstę dzikiego, którą śmierć ledwie zaspokaja. Maha musiał zwyciężyć swego wroga, albo sam zginąć.

Następstwem tego postanowienia był szereg mniej więcej zręcznie obmyślanych zasadzek i wypadków wszelkiego rodzaju, w których szczegóły wchodzić nie będziemy. W amerykańskiem życiu wyjście pociągu z szyn uważa się za drobnostkę. Na wszystkich drogach w tym kraju czuć się daje pośpiech, z jakim je zbudowano. Byleby prowadziły do celu, mniejsza już o to, czy dają podróżnemu rękojmię bezpieczeństwa, jaką znajdujemy prawie wszędzie na liniach europejskich. Pod tym względem droga Oceanu Spokojnego nie mogła stanowić wyjątku od powszechnej krajowej zasady. Wypadki, spowodowane i obmyślane przez Mahę i Czerwonoskórych, nad którymi on dowodził, nie wywarły wrażenia. Przez kilka miesięcy nie przypuszczano nawet, aby Indyanie mieli jaki związek z wyrwanemi szynami lub wyjętymi podkładami. Kiedy wreszcie to dostrzeżono, Maha także już uznał bezużyteczność podstępów swoich i swoich wysileń, zmienił więc taktykę.

Z cierpliwością Indyanina, śledzącego zwyczaje ofiary, na którą czyha, Maha począł obserwować bieg pociągów. Chciał nauczyć się i zrozumieć mechanizm. Zanadto był rozsądnym, aby nie domyśleć się odrazu, że ognisty potwór musi ulegać jakiemuś umiejętnemu kierunkowi. Odgadł ważną rolę, jaką tu grają maszynista i palacz. Od tej chwili plan jego był gotowy, plan, który wymagał śmiałości, zręczności i siły, a dzicy są do tego zdolni. I jemu na tych przymiotach nie zbywało. Nie miał pod tym względem równego sobie na całym obszarze zachodniej Ameryki.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.